TYGODNIK KATOLICKI.

№ 24. Grodzisk, 17 czerwca 1870. № 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

„Wcielające się idee czasu"

p. Dra Karóla Libelta

uważane

ze stanowiska Prawdy chrześciańskiéj.

Napisał

X. Władysław Woliński.

„Trzeba mieć umysł sprawiedliwy, aby mieć przywiązanie do chrześciaństwa — trzeba mieć umysł wzniosły, aby je zrozumieć."

Le Monde z r. 1869.

Pan Dr. Libelt umieścił w *Przeglądzie Polskim*, w zeszycie październikowym r. 1869. rozprawę z napisem: *„Wcielające się idee czasu"*. Rozprawę tę opatrzyła Redakcya *Przeglądu Polskiego* uwagą, w któréj się zastrzegła, że „nie podziela teoryi p. Libelta o ofierze Polski za wolność i wydoskonalenie ludzkości". Zastrzeżenie to pełne umiarkowania, uczynione ze strony Redakcyi przez wzgląd na stanowiskó spółeczne autora powyższéj rozprawy, głównie było spowodowane praktycznemi dla przyszłości narodu naszego względami, aby teorya p. Libelta, stojącego na wyżynie narodu, nie doprowadziła go do „bezczynnéj pewności odrodzenia przyszłego, a więc do skutków wprost zmartwychwstaniu przeciwnych". W piśmie kościelnem przystępując do rozbioru pracy p. Libelta postawić się chcemy na stanowisku prawdy bezwzględnéj chrześciańskiéj, nie pomijając i smutnych skutków z teoryi p. Libelta dla przyszłości narodu naszego wyniknąć mogących, i z tego dwojakiego punktu widzenia pragniemy ocenić pracę p. Libelta.

Określamy na wstępie stanowisko nasze, jakie zająć zamierzamy.

Jakaż pobudka do niniejszego rozbioru pracy p. Libelta?

Jedynie obrona prawdy chrześciańskiéj zaczepionéj we formie umiejętnéj i bardzo, niestety, pod złudną postacią zamąconéj przez p. Libelta. Gdyby rozprawa, do któréj rozbioru przystępujemy, wyszła z pod pióra marzącego młodzieńca, zostawilibyśmy ją na uboczu, jako wyskok chorobliwéj egzaltacyi narodowéj, jako poroniony płód ducha wyjaśniającego się pracą, nauką, doświadczeniem — lecz ponieważ musimy ją uważać jako treść wyobrażeń i przekonań p. Libelta, zdobytych w ciągu całego jego żywota, ponieważ i następnie słowo męża jak p. Libelta nie przebrzmiewa bez odgłosu w duszy narodu, dla tego nam, co stoimy na straży czystości zasad i uczuć chrześciańskich, milczeć nie wolno — prawda chrześciańska skażona przez p. Libelta wzywa nas do pochwycenia za pióro w jéj obronie.

Jakiż jest przebieg myśli w rozprawie p. Libelta?

„Duch Stworzyciel (Creator Spiritus) wychodząc z abstrakcyi objawia się wszechmocą w przyrodzie wszechstworzenia a mądrością we wiedzy całéj ludzkości, nie żeby sam téj wiedzy potrzebował, ale aby ludzkość była rozwojem téj wiedzy, któréj On jest pełnią i samowiedzeniem."

To jest właściwe założenie całéj rozprawy — na ten wspaniały, królewski, że tak powiem, ogólny rzut oka na cały przebieg dziejów ludzkości, widzący w nich rozwój myśli bożéj, rozwój wszechmocy i wszechwiedzy bożéj, któréj Duch Stworzyciel jest pełnią i samowiedzeniem, zgadzamy się — tak się zaczyna pisać chrześciańską filozofią historyi, tak spogląda na dzieje ludzkości człowiek pełen religijnego uczucia. Ależ po tak wzniosłém założeniu, czy p. Libelt wywięzuje się z zadania sobie założonego w myśli prawdy chrześciańskiéj, bez naruszenia jéj? Nic — ma p. Libelt naprzód już urobioną teoryą o mesyaniźmie Polski; ku dowiedzeniu jéj musi cały wywód rozprawy służyć, i im daléj w rozprawie postępuje, tém większe krzywdy wyrządza prawdzie chrześciańskiéj, która musi ustępować miejsca teoryi o ofierze Polski dla wydoskonalenia ludzkości. Teoryą swoją tak daléj p. Libelt rozwija:

„Indywidualizm (soboistność) jest znamieniem ducha człowieczego. Ta soboistność zamienia każdego na coś osobnego, na osobę. Jak się człowiek usoboistnia czyli indywidualizuje, podobnie i pokolenia i plemiona, narody się indywidualizują, charakterem, temperamentem, skłonnościami, zdolnościami. Każdy człowiek ma dwojaką indywidualność osobistą i typową. Podobnie każdy naród ma swoją ideę stanowiącą jego duszę i żywot. Jako idea żywotna musi mieć cel swojego żywota a ten cel jest myślą posłanniczą narodu czyli racyą jego bytu. Gdy się wyrobią narody i idea narodowości musi zapanować, a wtenczas dopiero na ziemi zapanują wolność, pokój i braterstwo ludów. Wszelka idea pochodzi z nieba a jéj przedstawiciele są posłannikami bożymi. Ideę chrześciaństwa przyniósł sam boski Zakonodawca. Idea ta boska to ewanielia — ona to sprowadziła ogromny postęp i przewrot wyobrażeń w ludzkości. Idea chrześciaństwa jestto idea miłości Boga i bliźniego — idea pokoju i braterstwa. Idea ta chrześcijaństwa w pierwszych trzech wiekach kryła się po katakombach, była bez kształtu i ciała. Przez narody germańskie odbyło się wcielenie téj idei.

„Dwa tysiące lat mija jak ta idea chrześciaństwa zstąpiła

na świat i wcieliła się w ludzkość — wszakże ta idea zbawia tylko jednostki nie ludy, bo królestwo jéj nie było z tego świata. Przyniosła ona tylko zbawienie jednostkom, nie narodom — dziś kiedy idea narodowości się budzi i szerzy, potrzeba nowéj idei, któraby nie tylko jednostki ale i całe narody zbawiała, potrzeba idei wolności, równości i braterstwa ludów, podczas gdy chrześciaństwo przyniosło tylko wolność, równość i braterstwo dla jednostek. Ta nowa idea wolności, równości i braterstwa ludów rodzi się obecnie, ona będzie ewanielią ludów, narodów, jak Chrześciaństwo przyniosło ewanielią jednostek. Dla spełnienia idei chrześciańskiéj zstąpił Chrystus, Zbawiciel. — Jednostka dla zbawienia jednostek — do spełnienia nowo rodzącéj się idei wolności, równości i braterstwa narodów może być tylko powołanym Zbawiciel-Naród. Jak Chrystus Odkupiciel podjął męczeństwo i śmierć krzyżową, by zbawił *każdego* (w rozumieniu każdego z osobna, nie w znaczeniu zbiorowém jak się właśnie w Piśmie św. rozumie) człowieka, a potém zmartwychwstał, podobnie i Naród-Odkupiciel ukrzyżowan i umęczon być musi dla zbawienia narodów, lecz i zmartwychwstać musi, aby idea wcielona będąc z ducha dała świadectwo duchowéj potęgi swojéj nad tém co jest doczesne i przemienne. Tym narodem — Odkupicielem — Narodów jest Polska. W niéj się wciela nowa idea wolności, równości i braterstwa ludów — za tę ideę ona już dziś umęczona, na krzyż wbita, lecz zmartwychwstać musi. A po zmartwychwstaniu jéj jako Odkupiciela — Narodów dopiero urzeczywistni się królestwo boże na ziemi, *„które tylko chrześciaństwo zapowiedziało a nie urzeczywistniło“*, a wtenczas to dopiero zajaśnieje na ziemi królestwo niebieskie i zacznie się panowanie wiecznego pokoju.“

Teorya p. Libelta o wcielaniu się nowéj idei, o nastaniu innéj epoki, która ma zająć miejsce dotychczas przez chrześciaństwo dzierżone, nie jest nowa. — Cieszkowski w swym *„Ojcze Nasz“* podał ją w daleko świetniejszéj i olśniewającéj formie. Równie i teorya o mesyaniźmie Polski, o dopełnieniu objawienia Chrystusowego przez Polskę nie zaleca się nowością pomysłu, — Mickiewicz w *Księgach Narodu* i *Pielgrzymstwa* i w swoich *Prelekcyach*, Krasiński w *Niebozkiéj Komedyi* i w *Irydyonie*, Królikowski, Wrońskí uprzedzili go w świeżości pomysłu. — Jak przekonanie o potrzebie nowéj idei w miejsce chrześciaństwa jest dowodem i rezultatem słabéj wiary w żywotność chrześciaństwa, tak teorya o wcielaniu się nowéj idei przez Polskę jest dowodem egzaltacyi narodowéj, która w umiłowaniu ojczyzny posuwa się aż do jéj ubóztwiania. P. Libelt w dziele swém *„Filozofia i krytyka* tom I. str. 267. pisał przed laty 25:

„Polska będąca punktem środkowym wieszczenia naszych poetów, nie jestto państwo polityczne, w niepodległości na wzór innych mocarstw, lecz jestto idea nowa, która się wciela w Polskę i ma z niéj zrobić naród przewodny karawanie innych narodów. Ma to być idea nowa, zbawcza, jako przed osmnastu wieki była idea chrystyanizmu. Pojęcie więc téj idei rozgłośne w poezyi wieszczéj, jest jéj filozoficzną stroną. Kiedy w innych poetach jest więcéj wyczekiwanie posłannika niebios, któryby tę ideę przyniósł ludom stęsknionym i zbawił ludzkość, to w autorze *Niebozkiéj Komedyi* jest wyrozumowane téj idei pojęcie. „Od Greków świat pogański nie spoczął, aż usłyszał obietnice Chrystusa — od Lutra nowożytny nie ma pokoju — i on téż nie spocznie, aż dojdzie nie już do usłyszenia ale do zrozumienia i do pełnienia obietnicy Chrystusa“. Autor pomieniony zgadza się w części z widzeniem rzeczy Królikowskiego i Wrońskiego. Jego zdaniem Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości, ale to objawienie po one wieki ziszczonem być nie mogło — *przepowiedział tylko* te czasy, kiedy będzie tylko jedna owczarnia i jeden pasterz, i kazał się modlić do Ojca Przedwiecznego „Przyjdź królestwo twoje“. Czasy się dopełniły. — Idea Chrystusowa ludzkości — została na narodzie Polskim i przezeń ma nazad światu zabłysnąć. Zdaniem więc autora (Niebozkiéj Komedyi) idea zbawcza, któréj wyczekujemy będzie *zrozumieniem i dopełnieniem objawienia Chrystusowego*.“

Nieco daléj zaś pisze o Mickiewiczu cytując jego lekcyą 25 kursu trzecioletniego:

„Co do Polski, powiada (Mickiewicz), ona między narodami słowiańskiemi jest najbliższą prawdy, i że kolebka *nowego ducha*, który się wśród słowian zjawi, nie może być gdzieindziéj jak pośród ludu, który z pośród ludów słowiańskich najwięcéj ucierpiał. Zasłużył on na ten przywilej nie przez swe czyny bohaterskie, ale przez długą straszliwą mękę.“

Tak p. Libelt pisał już przed 25 laty zdając sprawę z marzeń poetyckich, które były wynikiem egzaltacyi wygórowanéj narodowéj, a które p. Libelt nazwał wówczas „umiejętnem proroctwem“, które uważał jako parcie siły przeczucia“. Czyż teorya p. Libelta, którą rozwija w swéj rozprawie „Wcielające się idee czasu“ nie jest powtórzeniem, odświeżeniem z małemi odmianami, w systematyczniejszéj tylko trochę formie, marzeń chorobliwych poetów naszych o bezsilności wpływu chrześciaństwa na narody i o zastąpieniu go nową ideą, która ma się wcielić w świat przez Odkupiciela — Polskę? Nie pojmujemy, jak p. Libelt może być tak konsekwentnie niesprawiedliwym względem chrześciaństwa, kiedy po 25 latach te same uprzedzenia i poetów i swoje względem chrześciaństwa powtarza; nie pojmujemy, że ćwierć wieku nie zdołała mu oczu otworzyć i sprostować jego wyobrażeń co do potrzeby dopełnienia chrześciaństwa, albo, jak on powiada, nowéj idei z nowym Odkupicielem narodów. Nie rozumiemy także i praktycznéj korzyści dla przyszłości narodu naszego, aby odgrzebywać po wielu latach teorye zapomniane, które przejmowały naród tylko pyszną egzaltacyą, i były mu przeszkodą do wnijścia w siebie w celu poznania własnych wad, ułomności, chorób, niedomagań, co jest pierwszym warunkiem zmartwychwstania i ochronienia się od zaguby. A kiedy ci pyszni marzyciele gardzący pokornem chrześciaństwem w proch się rozsypali, przed śmiercią łzami pokuty obmywając swe błędy i serce skruszone zwracając do matki kościoła, p. Libelt trwa w żelaznéj konsekwencyi w swych zapatrywaniach błędnych, nie nauczony ich przykładem i nawróceniem.

Lecz przystąpmy do szczegółowego rozbioru rozprawy p. Libelta.

Sam tytuł rozprawy: *„Wcielające się idee czasu“* wskazuje na jéj treść. W samym tytule widzimy oddany hołd duchowi czasu, temu nowoczesnemu bożyszczu, który według p. Libelta przesuwa się przez koléj wieków, a któremu wszystko musi ustępować — jestto ten sam duch czasu, który p. Libelt w swéj *Dziewicy orleańskiéj* str. 95 nazwał „duchem dziejów“, a który u niego czynnie działa. P. Libelt lubi stwarzać jednostki duchowe. My ze stanowiska chrześciańskiéj bezwzględnéj prawdy na te „Wcielające się idee czasu“

przystać nie możemy — my w dziejach nie upatrujemy „idei czasu“, tylko wpływ boży, Opatrzność, łaskę bożą, jaką Bóg daje i ludziom pojedyńczym i narodom całym. Skoro p. Libelt będzie upatrywał w dziejach tylko, „wcielające się idee czasu“, to i pogaństwo ze swem wielobóstwem będzie także reprezentantem idei czasu, wtenczas pogaństwu równorzędne stanowisko przyznane będzie z chrześciaństwem, wtenczas chrześciaństwo nie będzie punktem dośrodkowym całéj ludzkości, jakim rzeczywiście jest. Kto w chrześciaństwie nie widzi punktu dośrodkowego całego przebiego dziejów, ten naturalnie nie uważa go téż za prawdę ostateczną, tylko za przesuwającą się przez bieg dziejów ideę czasu, która podobnie jak pogaństwo dopełniwszy albo nie dopełniwszy swego zadania, albo téż zużywszy się, stawszy się bezsilną w skutek nowych potrzeb ludzkości, ustąpić musi miejsca innéj idei żywotniejszéj, zdolnéj odpowiedzieć nowym potrzebom.

Nie — my ze stanowiska chrześciańskiego inaczéj na dzieje patrzym, a patrzącym z tego stanowiska wszystko w dziejach staje się jasnem i zrozumiałem, co inaczéj zapatrującym się wydaje się zagadkowém. Przez grzech pierworodny myśl Boża, rozwijać się w ludzkości mająca, zwichniętą została. — Aby tę myśl bożą zwichniętą naprawić w ludzkości, aby się imię boże na ziemi znów święciło, a ludzkość ku przeznaczeniu swemu szła drogą bożą, przychodzi Syn Boży — on przywraca królestwo boże na ziemi, oczyszcza objawienie i daje nowe, przywraca należny stosunek między Stwórcą a stworzeniem. Chrystus Pan jest punktem dośrodkowym całéj ludzkości — ku niemu ludzkość przedchrystusowa z nadzieją i pragnieniem otrzymania od niego zbawienia, zwracała oczy przez lat cztery tysiące — ku Niemu odtąd zwraca oczy swe jako tu już Posiadanemu i Umiłowanemu i zwracać będzie ludzkość pochrystusowa jako do źródła Prawdy i Łaski. Opatrzność prowadzi ludzkość ku Chrystusowi przez pierwsze lat cztery tysiące, a przez następne lata prowadziła i będzie prowadzić po koniec wieków już z Chrystusem ku ostatecznemu zwycięztwu królestwa bożego nad królestwem ciemności. A więc dzieło Chrystusa, dzieło boże, to nie tylko wcielająca się idea czasu, która się zużyje, przestarzeje, i która ustąpi miejsca nowéj idei, jak pogaństwo ustąpiło chrześciaństwu — nie, to prawda bezwzględna na wszystkie czasy, miejsca, stósunki, okoliczności, ku zbawieniu ludzkości, czy ona jako zbiór indywiduów czy jako zbiór narodów jest wzięta.

Mówi p. Libelt:

„Długi czas zagadką był sam człowiek, po co i na co stworzon i jakie jego przeznaczenie. O wiele większą zagadką była ludzkość cała, a w niéj rozliczne rasy, plemiona i narody: dla czego i ku jakim wyższym celom ta w niéj rozmaitość. *Jedno i drugie pytanie rozwiązała nowoczesna filozofia.*“

My twierdzimy, że p. Libelt za wiele przyznaje nowoczesnéj filozofii — bez światła nadprzyrodzonego tj. bez objawienia nie byłaby ona sama zdolną tych ważnych pytań rozwiązać, byłaby omacku się błąkała wśród niepewności i do pewnych rezultatów nie byłaby doszła, czego dowodem błąkanie się geniuszów, pogańskich filozofów. To, „że duch boży byłby oderwaném pojęciem, gdyby nie był oraz duchem Stworzycielem, gdyby się nie był objawił wszechmocą swoją w przyrodzie wszechstworzenia a nie objawił mądrością swoją we wiedzy całéj ludzkości“, przy pomocy światła objawienia rozwiązaném zostało. Kościół wiele bardzo rozumowi a więc filozofii przyznaje, bronił jego praw tak przeciw Lutrowi, który go nazwał wszetecznicą Babylońską, jak przeciw tradycyonalistom; wszelako nakreśla mu granice, poza które mu przekroczyć nie wolno, nie przywoławszy na pomoc objawienia, bo poza temi granicami światło rozumu tonie w niezmierzonym oceanie prawd nadprzyrodzonych. Kościół chce wolności rozumu, ale nie chce rozkiełznania rozumu, nie chce przeceniania jego sił. P. Libelt przecenia zasługi filozofii nowoczesnéj — zapomina, że to ona zniosła Boga osobistego. *Civilta cattolica* pięknie w tym względzie mówi: „W materyach czysto filozoficznych nie opieramy się oczywiście wprost na powadze słowa objawionego, lecz postępujemy drogą wywodu wychodząc z pierwszych zasad rozumu. Niemniéj prawdą jest, że dogmata we właściwém znaczeniu tego wyrazu służą do rozjaśnienia wielu części filozofii przyrodzonéj. Są to jakoby pochodnie gorejące zapalone w ciemnéj nocy i rzucające znaczny blask na drogę blademi płomykami oświetloną. Czyż należy odrzucać obce światło? Oczywista, że nie. Bóg dwojako do ludzi przemawia: raz w skrytości sumienia, kreśląc tam zasady rozumu przyrodzonego, drugi raz przez usta swych proroków i Syna swego, którego echem tylko są prorocy. Z tych dwóch sposobów pierwszy nie mógłby obyć się bez drugiego, który zawiera naukę o wiele obszerniejszą i wznioślejszą. Jasna, że, nie troszcząc się wcale o światło nadprzyrodzone, pozbawiamy się nawet w porządku pojęć czysto przyrodzonych wielkiéj podpory. Duch ludzki zaraz wpada na rozdroże. Ztąd owa niepewność i różnorodność systemów filozoficznych — ztąd tak mało zaufania do saméjże filozofii. Uciekają się ludzie do skeptycyzmu lub *illuminizmu.* Wątpią o wszystkich prawdach religii lub *stawają na czele, aby zakładać albo reformować religie.*“

Mówi p. Libelt „że długi czas był zagadką sam człowiek po co i na co stworzon, i o wiele większą zagadką była ludzkość cała, dla czego i ku jakim wyższym celom w niéj rozmaitość przemian“ — przeczymy temu — P. Bóg nie postawił człowieka na ziemi nie wskazując mu zarazem jego przeznaczenia. Wiedział dobrze człowiek zaraz od początku po co i na co on stworzon — wiedziała ludzkość, jaki jéj cel — świadomość ta w skutek grzechu, w skutek namiętności a ztąd osłabionego rozumu i zaciemnionego objawienia, przygasła w umysłach tak ludzi pojedyńczych, osobistości, jak i narodów, lecz ją znowu oczyszczoną przypomniał, odświeżył Chrystus Pan — i Jemu to przedewszystkiém a nie nowoczesnéj filozofii zawdzięczamy świadomość pewną o naszém przeznaczeniu, po co i na cośmy stworzeni. Przy bladém świetle filozofii bez pomocy światła objawienia, powtarzamy raz jeszcze, nie bylibyśmy nigdy do téj rozjaśnionéj pewności doszli o przeznaczeniu naszém, albo w ciemności albo zaledwie w pół świetle bylibyśmy chodzili.

Mówi p. Libelt na str. 42:

„Z powodu indywidualizowania się ducha ludzkiego wiel-

kie gromady plemienne rozpadłyby się na coraz mniejsze indywidualności, na osobne ludy, pokolenia, rody, a w tém rozdrobnieniu znikłaby idea narodowa.... ztąd poszło, że cały przebieg dotychczasowych dziejów był zaborczy, że rozerwane plemiona, że *rożnorodne narodowości* łączono w osobne wielkie całości polityczne; że powstały potężne państwa, których ostatecznym celem było wyrobić z tych rozlicznych narodowych żywiołów nową wielką narodowość, czyli wytworzyć naród, któryby spełnić mógł posłannictwo swoje, powołan doń rozwojem ducha dziejowego.“

Trudno nam się zgodzić na takie zapatrywanie się na przebieg dziejów — zmysł zachowawczy narodów także przeciw zdaniu p. Libelta wystąpi. P. Libelt usprawiedliwia tu zabory w dziejach, aby idea narodowa była ocaloną i urzeczywistnioną, podczas gdy my w przebiegu dziejów zaborczym widzimy tylko skutki namiętności ludzkich, skutki pychy zaszczepionéj przez grzech pierworodny, widzimy dopuszczenie boże, które pomimo złości ludzkiéj umie ludzkość prowadzić do wyznaczonego celu. P. Libelt z jednéj strony ubóstwiając ideę narodowości, z drugiéj znajduje naturalném, aby narodowości różnorodne rozpływały się jako materyał do wytworzenia innéj odrębnéj narodowości, aby dla jednéj idei narodowéj narody posuwały swe zaparcie aż do samobójstwa, aż do zrzeczenia się własnego samodzielnego bytu. P. Libelt chcąc niechcąc usprawiedliwia dzisiaj gwałtem, przemocą i z pogwałceniem praw sprawiedliwości potworzone aglomeraty państw — narody mniejsze nie mogą się według p. Libelta skarżyć na swój zabór, bo dla wielkiéj idei narodowéj warto rozpłynąć się w idei wielkiego państwa — rządy wielkich państw potworzonych zaborem podziękować powinny p. Libeltowi, że im tak wzniosłe cele podsuwa, zgodzą się one z nim, że dla wielkiéj idei narodowéj wylęgłéj w głowie jakiego polityka wolno podstępem, gwałtem pozbawić samodzielnego bytu narodowości, wolno też je zmusić, aby na rzecz jednéj, wielkiéj wspólnéj z pomięszania różnych narodów wytworzyć się mającéj narodowości, zrzekły się i niepodległości, języka, zwyczajów, odrębności, i niewątpliwie złożą w ręce p. Libelta to przyrzeczenie, że ich najusilniejszém staraniem będzie, wszelkiemi środkami doprowadzić do skutku tę miksturę narodów ku wyrobieniu jednéj nowéj wielkiéj narodowości.

Że p. Libelt nie tylko mówi o gminoruchach, kiedy się wytwarzały z pomięszania nowe narody, lecz o obecnych czasach, dowodzą słowa jego następnie powiedziane:

„Gdy się *wyrobią* narody i idea narodowości musi zapanować i nie może być inaczéj, jak że dotychczasowy charakter dziejów zaborczy zamieni się na federacyjny, unijny, międzynarodowy; że zamienią się na narody albo na związki narodowości autonomicznych jednym wspólnym interesem bezpieczeństwa i dobrobytu połączonych.“

Taką jedną wielką narodowość chce wytworzyć n. p. Rosya; chce ona podjąć myśl posłanniczą do swéj narodowości przywiązaną, dla téj myśli posłanniczéj gnębi narodowości, żąda od nich wyrzeczenia się swéj indywidualności, i w imię téj myśli wyciąga z pożądliwością ręce ku zaborowi innych narodów — tylko narody te niewdzięczne i małoduszne nie zdolne przejąć się jéj wielką myślą posłanniczą, nie bardzo się kwapią do tego zabójczego uścisku, a my szczególniéj Polacy najtępszego musimy być umysłu, a największéj samolubstwa narodowego musi być między nami, gdy z taką zaciekłością bronimy odrębności naszéj narodowéj, języka, zwyczajów, charakteru, aby nie rozpłynąć się w jednéj wielkiéj narodowości. Podobnie Belgia, Hollandya, niektóre państwa niemieckie jak Bawarya, Wyrtembergia, daléj Czechy, Galicya, Węgry nie bardzo się okazują skłonnemi, aby stopnieć w jednéj wielkiéj narodowości. Idea p. Libelta prowadzi do uciemiężenia narodowości, które bronią swéj odrębnéj fizyognomii, nie chcą wnijść jako część składowa do innéj wielkiéj narodowości. Jeżeli pojedyncze osobistości mają zmysł zachowawczy, mają go i narody, a jeden naród liczbą większy nie ma prawa żądać od innego narodu liczbą mniejszego, siłą słabszego, aby zrzekał się swego bytu na rzecz może wymarzonéj idei narodowéj. Tak i Rusini choć z nami złączeni historyą, mają prawo zachować, podtrzymywać i rozwijać swą narodowość, swój język, swe zwyczaje, swą odrębność, a my nie mamy prawa żądać, by oni na rzecz naszéj narodowości, dla naszéj idei narodowéj mieli się zrzekać swéj fizyognomii odrębnéj narodowéj, by mieli rozpłynąć się jako prosty materyał w naszéj narodowości.

Mówi daléj p. Libelt w duchu proroczym;

„Państwo zamienia się na narody albo związki narodowości autonomicznych jednym wspólnym interesem bezpieczeństwa i dobrobytu połączonych — wtenczas w dziejach zrobi się wielki zwrot od uciemiężenia do wolności ludów — od zawiści do braterstwa — od stanu wojennego do pokoju.“

Wszystko to bardzo pięknie brzmi i serce rośnie na takie przepowiednie, ależ to wszystko piękne marzenia, to zamki na lodzie budowane. Od idei narodowości p, Libelt wszystkiego dobrego się spodziewa, ona ma przekształcić oblicze ziemi, ależ idea narodowości była bardzo potężną w świecie pogańskim, ona pochłaniała całego człowieka, ona na pierwszém miejscu była stawiana, jéj poświęcano wszystkie inne względy, a czy zbawiła ona ludzkość? — Nie — czego innego potrzeba do uszczęśliwienia ludzkości, aby wolność, braterstwo i pokój zapanowały w niéj, potrzeba ciepła miłości chrześciańskiéj, potrzeba, aby zasady chrześciaństwa przetrawiły społeczność, a wtenczas dopiero pod błogim wpływem chrześciaństwa zajaśnieje wolność nie wymarzona lecz rzeczywista, wtenczas stopnieje zawiść, a pokój zapanuje

Panu Libeltowi zdaje się, że wspólne interesa bezpieczeństwa i dobrobytu wystarczą do połączenia narodowości — nie — innego celu tu potrzeba jak interesu, potrzeba uczucia słuszności i sprawiedliwości, potrzeba, aby przykazania *Dekalogu*, a szczególniéj 7me i 10te przykazanie: *Nie kradnij* i *Nie pożądaj żadnéj rzeczy, która należy do bliźniego*, znalazły zastósowanie w stósunkach międzynarodowych. Przed Chrystusem idea narodowości była wygórowaną, ubóztwioną, a mimo to narody pożerają się wzajemnie i dopiero dobroczynny wpływ chrześciaństwa przyniósł pokój i wolność ludzkości.

Mickiewicz w swych *Księgach Narodu Polskiego* i

Pielgrzymstwa Polskiego tak mówi o tym nowoczesnym bałwanie, który się Interes nazywa:

„Tedy owa trójca wyrobiła nowego bałwana najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała tego bałwana *Interes*, a tego bałwana nie znano u pogan dawnych. I psuły się narody.... tymczasem kłaniały się *Interesowi* wszystkie Narody. I rzekli królowie: jeżeli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potém człowiek z człowiekiem. I zdziczeją znów ludzie etc.... *Albowiem cywilizacya prawdziwie godna człowieka musi być chrześciańska....* nie dziwujcie się tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.... ale dla człowieka to nie dosyć.“

Tak mówi ten, którego mesyanizmem Polski p. Libelt tak bardzo się przejął — geniuszem on przejrzał, że interes, dobrobyt, to nie podstawy, na których ludzkość szczęście swe oprzeć winna.

Mówi daléj p. Libelt:

„Idea każda dopóty jest abstrakcyą, myślą, dopóki nie zostanie czynem. A czyn stać się tylko może przez wcielenie się idei w jednostkę lub w naród. Zawsze opatrzność wywołuje mężów, w których ta idea przed innymi się objawia — z nich myślą, słowem i czynem jako światło ożywcze się rozchodzi, oni dla tego w imię téj myśli narodowéj i posłanniczéj zdolni są porwać naród za sobą i porywają. Są to mężowie dziejowi — zdobywają sobie nieśmiertelność dziejową. Najpotężniejszą ideą, która sprowadziła ogromny postęp i przewrot wyobrażeń w ludzkości była idea chrześciaństwa — idea miłości Boga i bliźniego, idea podnosząca każdego stworzonego człowieka do równości w obliczu ojca stworzyciela i do synostwa bożego — idea uzacniająca ród ludzkości i każdego człowieka z osobna — idea pokoju i braterstwa. Nie dziw, że się stała słupem granicznym między światem, który przedtém był, a światem, który potém się rozwinął. — Wszelka idea pochodzi z nieba a jéj przedstawiciele są posłannikami bożymi. Ideę chrześciaństwa, jako najwyższą przyniósł sam boski zakonodawca, prawdziwy syn boży, który na to przyszedł na świat aby rodzajowi ludzkiemu przyniósł zbawienie. Ideę tę boską słusznie nazwano dobrą nowiną to jest: ewangelią.“

Tyle p. Libelt.

Widocznie p. Libelt traktuje chrześciaństwo jak inne idee, które świat zajmowały. Chociaż p. Libelt przyznaje pierwsze miejsce chrześciaństwu między ideami, to jednak i to stanowisko mu wyznaczone jeszcze uważamy za zbyt podrzędne — nie — tu o porównaniu chrześciaństwa z innemi ideami ani mowy być nie może, jak nie można równać *Zoroastra, Sokratesa, Cezara,* z Chrystusem. Chrześciaństwo nie jest najpotężniejszą ideą, lecz jest skarbnicą, w któréj Syn boży złożył skarby idei *wszelkich*, jakie do uszczęśliwienia ludzkości są potrzebne — tak, jest ono ideą miłości Boga i bliźniego, ale w tém już wszystkie inne idee się mieszczą, bo ta idea miłości Boga i bliźniego porządkuje stosunki wszelkie tak stworzenia względem Stwórcy jak stworzeń między sobą czy to wziętych jako narody, czy téż jako jednostki — w téj idei mieści się uzacnienie rodu ludzkiego, mieści wolność, równość i braterstwo ludów, mieszczą się podstawy dla narodów, na jakich mają one żywot swój oprzeć.

P. Libelt mówi: że wszelka idea pochodzi z nieba — przeczymy temu — Kościół nauczający jest postawiony na sędziowskiéj stolicy, aby sądził wszystkie idee, czy one są zgodne z prawem bożém czy nie, i dopiéro, skoro uzna je jako zgodne z prawem bożém, nie sprzeczne Objawieniu, dopiero wtenczas można powiedzieć, że ona pochodzi z nieba. Ileż to w nowszych czasach wynurzyło się idei, które sądu Kościoła nie wytrzymały i piętno potępienia na sobie noszą, choć ich ludzkość uporczywie się trzyma. — Chrześciaństwa więc traktować na równi z innemi ideami nie wolno, bo ono jest ogniem wprost z nieba zesłanym ku wypróbowaniu i oczyszczaniu idei, jakie rozum ludzki płodzi. Że takiego strażnika i sędziego idei potrzeba, historya starożytności nam tego dowodzi, gdzie do takiego zamętu społeczeństwo doszło, iż nie wiedziano co prawda. Również i wyrażenie, „że przedstawiciele idei wszelkiéj są posłannikami bożymi“ jest tylko względnie prawdziwe, bo to zależy od tego, jakiéj idei mienią się być przedstawicielami. Zoroastra, Hussa, Lutra, Napoleona także robią przedstawicielami idei, a jednak trudnoby nam się było zgodzić, by w nich widzieć posłanników bożych. I tu Kościół występuje jako sędzia i wydaje wyrok: kogo uważać za posłannika bożego, kogo za przedstawiciela idei boskiéj z nieba idącéj. Stąd téż jak z chrześciaństwem nie można równać idei wszelkich, podobnie nie można Chrystusa Pana, bozkiego Zakonodawcę, przyrównywać do przedstawiciela innych idei — porównanie by najlżejsze, już jest obelgą dla Chryytusa Pana, który jest *jedyną Prawdą, Drogą i Żywotem* na wszystkie czasy, miejsca, położenia, okoliczności, stosunki tak dla jednostek, jak i całych narodów. Pan Bóg dopuszcza i przedstawicieli złych idei, dopuszcza P. Bóg i Alaryków, Attylów, Nabuchodonozorów, Hussów, Lutrów, burzycieli dóbr materyalnych i duchowych, aleź przeto nie można ich nazwać posłannikami bożymi.

Nie wiemy także czy u p. Libelta Chrystus Pan „bozki Zakonodawca, prawdziwy Syn boży“ jest współistotny Bogu Ojcu Stworzycielowi, czy u niego jest jak *Symbol Nicejski* wyraża: Bogiem z Boga, Światłością ze Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego, — a czujemy się upoważnieni do wynurzenia naszéj wątpliwości, ponieważ p. Libelt czyni Chrystusa Pana tylko przedstawicielem najpotężniejszéj idei, a nie uważa Go za źródło wszelkiéj Prawdy i Łaski. Dziwna jednak, że p. Libelt tutaj wyznaje, iż idea chrześciaństwa uzacnia *ród ludzki* i każdego człowieka z osobna, że ona jest ideą pokoju i braterstwa.... a na str. 55. mówi: „że ta sama idea chrześciańska zbawiała *jednostki*, nie *ludy*“. Nie rozumiemy téj sprzeczności, sądzimy bowiem, że rodem ludzkim nie tylko ludzie z osobna lecz i ludy są objęte. Zwracamy na to uwagę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

Lecz Sobór, gdy już zwołany przez Głowę Ko-

ścioła, przez Papieża, czy może odłączyć się od Papieża, i mimo to przedstawiać cały Kościół powszechny i być przeto nieomylnym? czy przeciwnie do reprezentacyi całego Kościoła łączność biskupów z Papieżem koniecznie potrzebna?

Gdyby Głowa Kościoła, Papież był jedynie z woli i z ustanowienia biskupów, jakoby konstytujący monarcha w Kościele, tedy konieczne byłoby tylko zwołanie biskupów przez Papieża na Sobór, ażeby ich zebranie przynajmniéj moralnie reprezentacyą całego Kościoła stanowić mogło. Luboby się i wielu biskupów na wezwanie nie stawiło, Sobór powszechny zwołany choćby przez konstytucyjnego, że się tak wyrażę, Papieża — byłby wszelako moralną reprezentacyą Kościoła całego; gdyż nieobecni, którzy obowiązani byli usłuchać wezwania Głowy swojéj, a niestawili się widocznie by się zrzekli swego prawa reprezentowania Kościoła: a przeciwnie bez takiéj, choćby konstytucyjnéj Głowy w Kościele, żaden z biskupów przez nieobecność swą nie zdawałby się zrzekać swego prawa do reprezentowania Kościoła; lecz raczéj protestować przeciw uroszczeniu jakiegoś, co do praw równego mu biskupa, a przywłaszczającego sobie nad nim prawa zwierzchnicze.

Lecz raz już zwołany Sobór przez Papieża, stanowiąc zebrany Kościół powszechny, czyżby nie mógł się słusznie uważać za wyższego nad Papieża? czyżby nie mógł uchylić jego władzy nad sobą i zabronić mu np. przenosić Sobór biskupów na inne miejsce, odraczać go do czasu późniejszego? Czyżby nie mógł tego wszystkiego uczynić, co uczyniło zborzysko bazylejskie, aby nie przestać być reprezentacyą Kościoła powszechnego i nie utracić przywileju nieomylności.

Gdyby Papież jedynie z woli i ustanowienia biskupów miał prymat w Kościele, niezawodnie to, co mu nadali, mogliby choćby niegodziwie, ale ważnie odebrać, i bez niego stanowić Kościół, a więc i bez niego mieć przywiléj nieomylności.

Tak nie jest w Kościele. Sobór bazylejski, który naukę głosił o wyższości Soboru nad Papieża, i o możności odłączenia się Soboru od Papieża, stał się przez samże ten czyn niekatolickim, i począł być zborzyskiem schizmatyckim, które też wyraźną schizmą zakończyło nędzny swój żywot, bo wybraniem Feliksa antypapy. Błędna jest nauka Soboru bazylejskiego: a samże fakt, że on tak straszliwie pobłądził i upadł tak nizko, jest bijącym dowodem na to, że Sobory, choć zwołane przez Papieży, jak tylko w łączności z nim nie pozostają, nie są nieomylne. Podobnież pobłądził z powołania swego powszechny Sobór efezyjski drugi, na którym mimo oporu legatów Leona, Ojcowie Soboru prawie wszyscy się podpisali na eutichiańską herezyą Dioskura. (Loci theologici Melch. Cani l. V. c. 4 conc. 2.)

Te tylko Sobory za powszechne święty rzymski Kościół przyjmuje, które powagą Rzymskiego biskupa prawnie zwołane, odbywane i potwierdzone zostały: tak orzekł Eugeni IV. w dekrecie unii z Jakobitami (Loci th. Melch. Canc. l. V. c. 4, concl. 2.); i ta też jest nauka Kościoła o powszechnych Soborach nieomylnych.

Żeby Sobory były powszechne, czyli co na jedno, żeby reprezentowały cały „Kościół, który jest kolumną i utwierdzeniem prawdy,“ potrzeba żeby były w łączności nieprzerwanéj z Papieżem — Papieztwo konieczne w reprezentacyi Kościoła: więc widocznie, jak cały Kościół jest z ustanowienia bożego, tak i prymat biskupa rzymskiego w tym Kościele jest z nim najściśléj powiązaną ustanową bożą, nie ludzką, tak, że kto odrzuca, sam się wytrąca z jedności z Kościołem. Czyż inny wniosek podobny?

Żeby Sobory całego Kościoła były nieomylne, potrzeba nietylko, żeby były przez Papieża zwołane, lecz i pod jego przewodnictwem odbywane, lecz nadto przezeń w wyrokach swych zatwierdzone: więc rzecz oczywista, że jak cały kościół kolumną i utwierdzeniem jest prawdy, tak Papieztwo jest téj kolumny i utwierdzenia podwaliną, fundamentem, że Papież jest prawdy nieomylnéj od Boga objawionéj naczelnym organem, udzielającem jéj całemu organizmowi Kościoła; głównem narzędziem „łaski i prawdy“ Chrystusowéj.

Tego przywileju swego oczywista, Papież nikogo uczestnikiem uczynić nie może; i dla tego legaci jego przewodniczący Soborom pobłądzić mogą (L. th. Mel. Canc. l. V. c. 5. q. 1.) wraz z Ojcami Soboru: stąd też dopiero przez zatwierdzenie wyroków Soboru przez Papieża okazuje się ostatecznie zupełna łączność i jedność episkopatu z papieżem, jedność przedstawiająca doskonale całość powszechnego Kościoła nieomylnego; ztąd dopiero przez zatwierdzenie papiezkie Sobory powszechne stanowią w Kościele stałą modłę, regułę wiary. (L. th. Mel. Canc. l. V. c. 4 can 3).

Z koniecznéj łączności Soborów z Papieżem, żeby mogły być uważane za powszechne i nieomylne, dwa nastręczyły nam się niezbite wnioski: że Papieztwo i prymat jego w Kościele jest ustanową bożą, i że Papież jest naczelnym organem nieomylnéj prawdy od Boga objawionéj, z którego pochodzi nieomylność samegoż Kościoła.

Są one w piśmie św. zapisane, jako pewniki Chrześciańskiego objawienia. Już wtedy, gdy Andrzéj przywiódł brata swego Szymona do Pana Jezusa, Zbawiciel powitał nowego ucznia słowy: „Tyś jest Szymon, syn Jonów, będziesz się zwał *Kefas,* co się wykłada Piotr“ (u św. Jana 1, 42). Kefas, Piotr znaczy skała. Czy napróżno P. Jezus odmienił imię Szymona na Piotra?

Exegeci ze słów pisma św. „I nazwał imionami Adam ich wszystkie żyjące“ (Gen. 2, 20) wywodzą, że pierwszy rodzic nazywając wszystkie żyjące jego *mianem własnem,* nadał im nazwy wyrażające samąż ich istotę. Co bądź o Adamie sądzić, o Panu Bogu wzdy inaczéj wierzyć nam nie należy, jak że nazywając coś wyraża oraz całąż jego istotę; a raczéj, że nazywając coś, stwarza w niem całą istotę, odpowiadającą nazwie. Więc zowiąc Szymona Piotrem, P. Jezus uczynił, stworzył zeń skałę, opokę. Co za mistyczna zeń miała być opoka, powiedział późniéj Chrystus Pan, gdy go Piotr św. pierwszy wyznał uroczyście Chrystusem, Synem Boga Żywego, „Odpowiadając zaś Jezus rzekł mu: Błogosławiony Szymonie Bar-Jona (synu Jonów), albowiem ciało i krew nie objawiły tobie, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. *A ja tobie* po-

wiadam, żeś ty jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go." (u św. Mat. 16, 17 i 18). Chrystus Pan sam jest przepowiedzianym *kamieniem* przez Izajasza (28, 6.) położonym od Boga na Syonie, (Iz. 8, 14, ps. 117, 22.) „odrzuconym przez budujących, a który się stał węgielnym;" „na tym kamieniu węgielnym Jezusie Chrystusie wszystko budowanie wzniesione rośnie w świątynią świętą w Panu." (Efez. 2, 20): zowiąc zatym P. Jezus Piotra opoką, kamieniem, na którym zbudować chciał Kościół swój, oczywista stworzył w nim cudowne podobieństwo do siebie, uczynił go namiestnikiem zastępcą swym w dźwiganiu całej budowy Kościoła i utrzymywaniu jej w całości przeciw najazdom piekła.

(Dokończenie nastąpi.)

Teologia Pasterska katolicka
ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemśl 1869.

Tom 1 i 2.

Część III Teologii pasterskiéj.

(Ciąg dalszy).

Następuje ostatni czyli VI. oddział Liturgiki pasterskiéj: *O Sakramentaliach,* rozpadający się na dwa rozdziały, 1. o sakramentaliach w ogólności, 2. o sakramentaliach w szczególności.

Sakramentalia, mówi dobrze autor, są obrzędy od Kościoła św. ustanowione celem poświęcenia osób lub rzeczy do wyłącznego przeznaczenia duchownego, albo też celem uproszenia błogosławieństwa, wyzwolenia od przekleństwa i panowania szatana. Nazwa zaś obejmuje przedmioty, jak też czynność poświęcenia; a wzięta z podobieństwa ze sakramentami. Następnie pojaśniona różnica między sakramentaliami a sakramentami, i wskazane, że skuteczność sakramentaliów zależy wiele ex opere operantis, wreszcie dodane uwagi praktyczne, z których przytaczam słowy autora:

Pasterz powinien się zawsze okazywać ochoczym do udzielania błogosławieństw kośc. o które lud prosi, lub które zwyczaj i obowiązek niesie; niekiedy i nieproszony zalecać niewiedzącym o nich, nieporadnym; powinien je sam mieć w wielkiem poszanowaniu, sprawować z wiarą, ufnością, czystością serca, w dobréj intecyi, z powagą i nabożeństwem; trzymać się ściśle Rytuału, nie wprowadzać nowych niezwyczajnych bez aprobaty biskupiéj, np. poświęcenia gorzelni; nie brać opłaty chyba że sami dobrowolnie co ofiarują.

Podobnież:

Znosić nadużycia, pouczając lud cierpliwie i wytrwale bądź przy samém sprawowaniu tychże, wykładając treść modłów, bądź osobno gdy się okazya nadarzy, w jakiéj uczciwości je mieć, jak należyty użytek z rzeczy uświęconych czynić powinien, aby w nich nie pokładał bałwochwalczéj lub zabobonnéj ufności, cześć i uwielbienie zawsze do Boga odnosił, szczerą pokutę do otrzymanego błogosławieństwa łączył; pouczyć zapytując np. jeśli przynoszą wino do święcenia dla chorego, czyli on nie jest w malignie, aby mu nie zaszkodziło — aby przy tém środków lekarskich nie zaniedbywano, gdy grozi niebezpieczeństwo; dać im zawsze stosowne upomnienie.

Mowa tutaj jeszcze o ogólnych obrzędach przy sakramentaliach i które do proboszcza należą.

Rozdział II. o *sakramentaliach w szczególności,* najprzód mówi o exorcyzmach wykładając ich znaczenie i dając wskazówki postępowania. § ten godzien pilnéj uwagi. O pogrzebach i nabożeństwach żałobnych autor w §§ 350—357 rozpisał się wcale obszernie, za co mu uznanie się należy, gdyż zebrał i praktycznie zastosował wszystko co do obrzędu tego się odnosi, przyczém wytłumaczył komu odmawia się pogrzeb kościelny, a zaliczył tutaj, którzy przed śmiercią odpchnęli św. sakramenta im ofiarowane i zbluźnili; wreszcie całe plebana postępowanie z uwagą na świętość obrzędu, nietykalność religii i godność kapłana wyśmienicie skreślone. Ostatnie §§ pouczają o procesyach. I ten przeto dział ściśle po katolicku wyczerpująco i praktycznie przeprowadzony.

Część IV. Teologii pasterskiéj.

Teorya pasterzowania w ściślejszém znaczeniu.

Dając autor przedewszystkiém orzeczenia pasterzowania powiada, że żadna nazwa nie odda należycie łacińskiego: cura, sollicitudo pastoralis. Nie przecząc temu bynajmniéj, określiłbym pasterzowanie jako nieustanną, wytężoną, czynną troskliwość o zbawienie powierzonych sobie dusz; gdyż w określeniu tém zawarte wszystko, co rozumiemy przez cura, solliciduto pastoralis. Jakiemi zaś środkami troskliwość ta posługować się powinna, i jeżeli jest prawdziwą, posługować się będzie, odrębnie może być wyłożone, co też autor w I. rozdziale uskutecznił. Ponieważ niesposób zapuszczać się w rozbiór pojedyńczych §§, gdyż każdy z nich tyle ma rzeczy ważnych, pouczających i praktycznych, że należałoby je chyba dosłownie przepisać, pozwalam sobie zwrócić uwagę na ostatni ustęp § 6, który brzmi:

Nie da się zaprzeczyć, że przy dzisiejszym liberalizmie czyli raczéj nieprzyjaznem usposobieniu przeciw Kościołowi dość często natrafić można nawet i w domach najgodniejszych na niedowarzone głowy, które mają w tém zadowolenie, aby się popisywać z swémi zasadami mniemanego postępu, a przeto dokuczać księżom, drażnić ich i wyzywać, a co najsmutniejsza, że przyparci do ściany argumentami, nie umieją daléj bronić swych zdań, broń składają, mimo to jednak przekonać się nie dadzą. Wszelakoż czyli naszém stronieniem od towarzystw i bierném zachowaniem się więcéj sądzimy przynieść pożytku sprawie świętéj? Przeciwnie! Wiele dobrego zdziałać możemy bywając w towarzystwie, a zdziałać snadniéj, lepiéj, pożyteczniéj, niżeli biorąc wszystko drogą urzędową, albo gromy sypiąc z ambony. Aby zaś bywanie w towarzystwach przyniosło tak księdzu jak towarzystwu pożytek duchowny i przyjemność, potrzeba zachować ostrożność w wyborze towarzystwa; powtóre przestrzegać pewnych reguł w obcowaniu tak co do samych odwiedzin, jak i sposobu obejścia się z ludźmi.

Podobnież na końcowy ustęp § 7, który równie jak cały § 8. nie można dosyć zalecić kapłanom. W ustępie tym czytamy:

Wybór jednak towarzystwa, w którém częściéj przebywa, zostawiony jego roztropności, aby nie wchodził w domy, gdzie jego honor, obyczaje, sława mogłyby ponieść uszczerbek, gdzie szydzą z religii, panuje szulerka, pijatyka obmowy, próżnowanie, śliskie żarty itp; natomiast bywać u ludzi moralnych, trzeźwych, pracowitych, światłych, dobrze wychowanych i szczerze mu życzliwych. Ubieganie się o popularność gminu podsunie niejednemu księdzu myśl, aby tém więcéj go pozyskał, iż stro-

ni od dworu i panów, a przestaje z prostaczkami. Wprawdzie mniéj to wymaga etykiety, niżeli bywanie we dworze, ale cóż za tém idzie? Ludzie prości więcéj szanują księdza z daleka niż z bliska. Góry z daleka małe się wydają, z bliska zaś coraz więcéj olbrzymieją; z ludźmi zaś toż i z księdzem w stosunku do gminu ma się przeciwnie. Za wiele sobie ufa, jeśli sądzi, że on swojém u nich bywaniem zmieni ich zwyczaj i obyczaj; lecz łatwo stać się może, że on sam schłopieje. Nie mówię żeby się ksiądz trzymał zawsze pańskiéj klamki, wyższym tylko nadskakiwał; lecz pytam, jaką przyjemność, jaką korzyść mieć może z chłopskich odwiedzin? Przyjemność mieć może tam, gdzie równy stopień oświaty, wykształcenia, wymiana myśli; a tu przyjemność cała zasadza się na jedzeniu, piciu próżnowaniu. Jeśli bowiem wchodzi w celu pouczania tylko, to ani im, ani sobie przyjemności nie sprawi. Usłyszy tam ciągłe przymówki do panów, obmowiska, a chcąc być w zgodzie, rad nierad musi potakiwać; i wkrótce w mówi w siebie niechęć do dworu bez innych przyczyn, tylko żeby siebie przed sobą usprawiedliwił; przytém gdzie poufałość tak łatwa, tam łatwiejszy upadek. Lubo więc x. Tow. w swéj Pastoralnéj tak bardzo usprawiedliwia bywanie ruskich plebanów na obiadach i ucztach, komaszniami zwanych, u chłopów, czemuż pytam nigdzie nie wspomina o tém, aby ci sami księża zapraszali znowu tychże gospodarzów do siebie na obiady. Wszakże wzajemność wymaga, aby tego, u którego się przyjmuje obiady, nawzajem téż czasem zaprosić do siebie. Mieszkańcy małych miast mało co stoją wyżéj od rolników; nibyto liznęli z oświaty, bo nabrali powierzchownego poloru, a wewnątrz materyał gruby. Dziś cię wynoszą pod niebiosa, jutro jeśli im nie zrobisz czego żądają, a co ci prawo kośc. wzbrania, okrzyczą cię za zdrajcę i do zgonu wymawiać będą, żeś się u nich najadł i napił.

Następne §§ o domowém pożyciu pasterza, o stosunku do familii, o zarządzie majątkiem kościelnym i plebańskim, o środkach pozyskania sobie zaufania, szacunku i miłości parafian. Każdy kapłan powinienby doskonale umieć na pamięć, mieć je zawsze na myśli i najstaranniéj do nich się zastosować, inaczéj nie zdobędzie sobie ni zaufania, ni miłości, a co najważniejsza sprzeniewierzy się Kościołowi św.

Rozdział II. Troskliwość pasterska o szkoły, młodzież, sługi, czeladź, ubogich, każdy z tych przedmiotów jest starannie rozebrany, najwięcéj zajął się autor szkołą i bardzo słusznie, gdyż szkoła należycie kierowana, znacznie przykłada się do pomnożenia i podniesienia religijności i moralności. Obawa, aby w naszych szkołach ludowych szczepiono rozmyślnie przewrotne, niezbożne zasady, z pewnością długo jeszcze będzie płonną, zwłaszcza, jeżeli pasterz o szkołę rzeczywiście będzie dbałym i troskliwość swoję rozciągnie także na nauczyciela. Dobrze wszelako wiedzieć, że obowiązkiem pasterza zakazać pod karami kościelnemi posyłania dzieci do szkoły prawdy wiary podkopującéj. O zasiadaniu księży w szkolnych radach, za autorem wstrzymam się od wynurzenia mego zapatrywania, skoro spodziewana od Stolicy Apostolskiéj instrukcya. Resztę §§ pomijam, niemając najmniejszego powodu do jakichbądź uwag, nie mogę wszakże wstrzymać się od wypowiedzenia mego przekonania, że pleban świadectw ubóstwa wcale wydawać niepowinien. Plebani nie prowadzą metryk majątkowych, mogą więc łatwo dać się w błąd wprowadzić i narazić się z tego na bardzo nieprzyjemne skutki — znam plebana za takie świadectwo na 300. zł. grzywny skazanego — daléj, teraz piecza nad ubogiemi oddana gminie, odpada więc dawniejszy tytuł urzędowy: Armenvatera obowiązanego znać każdego w parafii ubogiego, a w ogóle stan majątku wszyskich parafian; wreszcie przynagla do tego poniżające plebana potwierdzenie wójta, który dla tego potwierdza, iż właściwie wydawać powinien, ponieważ atoli nie umie pisać pleban go wyręcza i za to poddaje się zwierzchności jego. Gdzie téż plebani to wszystko zrozumieli i stanowczo wydawania świadectw ubóstwa odmówili, już oto żaden rząd się nie naprzykrza, lecz do wojtów się udaje.

Rozdział III. Czujność czyli troskliwość o oświatę i moralność dorosłych w każdym § swym rzuca dużo światła na obowiązki pasterskie i daj Boże, aby światło drogi nasze oświecało, a gorącością swą serca nasze rozpaliło. Najpierwéj natrąca autor o książkach i pismach ludowych, wskazując czémby stósownie do potrzeb ludu naszego i z niepoślednim dlań pożytkiem zajmować się powinny. Chociaż nie mamy dotąd pisma, któreby wszechstronnie zadaniu swemu odpowiadało, są przecież niektóre względnie dobre, co nie psują owszem budują. Do nich liczę w Galicyi *Chatę, Dzwonek i Włościanina*, również *Czytelnia ludowa* w Krakowie wychodząca, bez obawy obok nich postawioną być może. Niegodziwe moralnie trujące są: *Mrówka* we Lwowie wydawana i *Gazeta niedzielna* dodatek do *Narodówki* między lud rozrzucana. *Narodówka,* jak wiadomo, zieje jadem przeciw Kościołowi i nie dosyć jéj na tém, że naszą półintelligencyą obiera do reszty z rozumu i uczciwości, lecz pracuje i nad tém, aby wiarę wywrócić w sercu naszych włościan. Prąd do czytania dany, lud rozciekawiony sam wprawdzie nieskory jeszcze do trzymania czasopism, chętnie podawane sobie przyjmuje i czyta. Nie ma powodu narzekania na to, gdyż prąd ten uczciwie kierowany znamienite przynieść może korzyści; ale właśnie dla tego św. pasterzy obowiązkiem dawać parafianom dobre pisma i tém samem bronić przystępu złym. Kilka złotych na to żaden niepowinien żałować, gdyż pisma uczciwe uzupełniają poniekąd jego urząd kaznodziejski, nadto co trzymać o gorliwości pasterza skąpiącego na cel tak ważny, a co gorsza obojętnego na to, że kto inny, lecz ze szkodą religii i moralności, ze zgubą dusz w téj mierze go wyręcza.

O towarzystwie wstrzemięźliwości autor uzasadnione wynurzył zdanie. Towarzystwo to obchodzi jedynie Galicyą, jest atoli nadzieja, że i my staniemy wnet na gruncie kościelnym, i już nie towarzystwo, ale bractwo mieć będziemy, wtedy zaś działalność duchowieństwa niezawodnie rozwinie się skutecznie. Niezmiernie potrzebne u nas było pouczenie o misyach uważanych u nas za niepotrzebne, lub za nadzwyczajny środek dla parafii występkami zalanéj. Z mylnego zapatrywania tego wykład autora uleczyć może, jedynie zaś do życzenia pozostaje, aby jak się to u was stało, władza dyecezalna potężny ten środek ku podniesieniu żywota katolickiego, stale przepisanym porządkiem do wszystkich parafii zastosowało.

W rozdziale IV. z największą dokładnością skre-

ślony wzajemny proboszcza i wikarego stosunek. Żadna tu okoliczność nieprzeoczona, uwagi poczynione niechby były ztotą dla obydwóch regułą a niesnaski zwykle tyle zgorszenia parafianom dające, staną się niepodobne.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *9 czerwca.*

(O wystawie.)

(Ciąg dalszy.)

Na wstępie do wystawy uderzają swym ogromem umieszczone w bramie modele gipsowe wielkich posągów *Tenerani*'ego: Anioł Zmartwychwstania, św. Piotr i Paweł; na wyjściu z wystawy w niży kwiatami i krzewami zastawionéj, półolbrzymia postać św. Piotra, dłuta Oskara Sosnowskiego ściągała uwagę na siebie. Pomówimy o nich przy ocenie innych prac tych artystów.

Wszedłszy w korytarze klasztorne, po prawéj ręce oglądało się długim szeregiem ustawione dzieła sztuki, rzeźby i malowidła; po lewéj dzieła przemysłu francuzkiego, począwszy od ogromnych dzwonów, skalą tonów wtórujących sobie. Umieszczenie dla rzeźby było nieosobliwe. Rzeźba potrzebuje przyćmionego światła; bo jeśli cienie w malarstwie farbami nałożone, sztuką zrobione, tedy w rzeźbie same się kłaść, uwydatniać muszą, jak w żywych ciałach, jak w żywych osobach: światło więc jaskrawe, olśniewając i tak białe marmury zaciera plastykę, wydatność i udatność form rzeźbionych. Najlepiéj téż było rzeźby oglądać, gdy już słońce zapadało ku zachodowi.

Udajmy się najpiérw do tych pomników sztuki, które nagrodę większą uzyskały. Stefan Galletti, rzeźbiarz z Rzymu i Baratta Eumenes byli szczęśliwcami tymi, którzy pierwsze sami jedni otrzymali nagrody. *Galletti* dał na wystawę kilka dzieł w marmurze, jak Niepokalane Poczęcie, Zbawiciela, Anioła męki pańskiéj, i drobniejsze, jak grupę Tobiasza z Aniołem i płaskorzeźbę przedstawiającą Ezechiela, obie z gipsu. We wszystkich widać smak wytworny, formy wielkiéj doskonałości i wykończenia; w Najświętszéj Pannie starał się o oryginalność pewną w układzie postawy Niepokalanéj Dziewicy, a nadał jéj dziwną lekkość; ale nadewszystko wszystkie zalety dłuta jego uwydatniły się w jego *Fabioli*, do któréj wziął motyw ze znanéj kardynała Wisemana powieści chrześciańskiéj. Postawa pełna szlachetności, twarz zadumana, pochylona głowa, ciężarna myślami, zawarta powieka; w jednéj ręce trzyma zwój pergaminowy i zarazem podtrzymuje w pół postaci zwierzchnią szatę w bogate rzucającą się fałdy, nie zmięte, gwałtowne, lecz uwydatniające spokojnym rzutem swym szlachetność postaci; druga prawa ręka wsparta łokciem na lewéj, podniesiona ku twarzy z giestem, jak u ludzi mówiących z sobą; z ramienia prawego osunęła się lekka szata, uwydatniając delikatne formy ciała patrycyuszki rzymskiéj. Cała szata opływa postać lekko, uwydatniając formy ciała z całą skromnością dziewicy stósowną. Ręce, ramię obnażone, szyja: wszystko to obrobione z taką dokładnością, wydatnością i udatnością formy; wyraz twarzy pełen zadumy, tak szlachetny, że istotnie trzeba to dzieło sztuki co do obrobienia postawić najwyżéj. Jednak ten marmur tak doskonale obrobiony jest zimny: nie ogrzany uczuciem, ani gorącem myśli wyższéj chrześciańskiéj. Gdyby nie całkiem zewnętrzny on znak, zwój pergaminowy, na którym wypisane przykazania miłości Boga i bliźniego, niczby nie znamionowało tu, że w téj postaci klasycznych form albo się budzi, albo już żyje potężny duch chrześciański. Powiadają téż, że właściwie zamierzył sobie artysta przedstawić w niéj *Sybillę*; a dopiero późniéj przemazał tytuł, i nadał jéj miano *Fabioli*, dziś w modzie będącéj, i żeby mógł dać ją na wystawę religijnych przedmiotów sztuki.

Wcale przeciwne wrażenie czyni Fabiola dana w modelu przez *Girolamo Massini*. Kiedy *Galletti*'ego odznacza się klasycyzmem pełnym szlachetności formy, ale i zimnego spokoju, *Massini*'ego wre życiem. W twarzy uwydatniona walka, jaką staczała w duszy Fabioli natura z łaską, dawne pogańskie popędy z szlachetnymi pociągami chrześciańskiéj religii. Za wiele powiedziałem. Bo trudnoby tu rozpoznać, że się walka toczy w duszy o przyjęcie daru wiary: widoczna w grze muszkułów twarzy walka; ale mogłaby to być jakabądź walka z namiętnością, choćby zresztą w duszy pogańskiéj, na wskroś ludzkiéj, byle szlachetnéj. A nawet trudnoby się domyślić, że to *patrycyuszka* rzymska walczy z sobą, czy przyjąć wiarę *plebsu* czarującą ją mądrością i zacnością nadziemską; bo ubiór, jakiś negliżowy, a jakoby dzisiejszy, ubranie włosów dziwaczne, a zupełnie dzisiejszéj mody, wcale nie daje się domyślać osoby z pierwszych wieków chrześciaństwa; artysta zresztą nie pomógł widzowi choćby zewnętrznym znakiem, jak Galletti, który zwój pergaminowy z chrześciańskim napisem dał w rękę swéj Fabioli. Jest *Massini* potężnéj wyobraźni naturalistą: żeby sprostać zadaniu chrześciańskiego artysty potrzeba mu coś więcéj nad studyum klasycznych form, w celu nadania szlachetności większéj swym utworom; coś więcéj nad studyum przeszłości, żeby nie popełniać anachronizmów: potrzeba mu wniknięcia w głąb chrześciańskich tajemnic, żeby przeczuć, domyślić się, jak one mogą wstrząsać duszą, jak ją przetwarzać. A taki ideał ma przecież przedstawiać Fabiola Wisemanna.

Drugim szczęśliwcem, który otrzymał pierwszą nagrodę był *Eumenes Baratta*. Dał on na wystawę symboliczną statuę, przedstawiającą *Łagodność*. Dziewczynka w naturalnéj wielkości, w koszulce siedząca, trzyma na łonie baranka pieszcząc się z nim. Wyraz twarzy pełen słodyczy, niewinności; postawa choć niedostatecznie okryta, jednak pełna skromności; nadto techniczne wykończenie formy zalecają ten milutki utwór profesora Baratty. Jednak razi tu pewien naturalizm. Już ta forma dla symbolizmu obrana naturalnéj wielkości, tym drobniejszéj, że dziewczynka ma tu przedstawiać cnotę, nie koniecznie zdaje się stósowna: bo niejako nasuwa się podejrzenie, że artysta wybrał sobie tę najdogodniejszą formę, żeby jaki żywy model odrzeźbić. Symbolizm w religii zyskuje i przez ogrom figur: Michał Anioł widocznie tym uczuciem party wyrażał myśl religijną zawsze w nadludzkich postaciach,

nieraz już nawet w tym kierunku przesadzając, przez co dał pochop do następnego barokizmu.

Drugą nagrodę odebrali rzeźbiarze: *Jan Marya Benzoni* z Rzymu i *Józef Fabisch* z Lyonu. Fabisch dał na wystawę cztery płaskorzeźby *in terra cotta* przedstawiające tajemnice Różańca św., grupę *in terra cotta*, przedstawiającą Madonnę z Dzieciątkiem i św. Dominikiem, tegoż statuę Matki Boskiéj z Dzieciątkiem. Nie dosyć się im przypatrzyłem, więc je pominę.

Benzoni wystawił: wypukłorzeźbę Wniebowzięcia, biust przedstawiający Niepokalanie Poczętą Dziewicę, statuę Matki Boskiéj z Dzieciątkiem śpiącym, św. Hieronima rozmyślającego o śmierci, św. Annę wykładającą Najświętszéj Maryi proroka Izajasza o narodzeniu Mesyasza z Dziewicy, statuę siedzącą Matki Boskiéj bolesnéj ze znakami męki pańskiéj i Rebekę zasłaniającą się, gdy staje przed narzeczonym swym Izaakiem.

Wszystkie jego utwory celują techniką, choć nie koniecznie klasycznych form. Jest tu odcień znaczny naturalizmu, któryby nie był wadą, gdyby wyraz był wybitniejszy, gdyby pomysł, ideał poety odzwierciedlał się wierniéj, gdyby duch przemawiał potężniéj. Najwięcéj uczuciem religijnym tchnie może Matka Boska z Dzieciątkiem śpiącym; ale twarz Matki Boskiéj pospolita nie bardzo przystaje do reszty. Techniczne wykończenie w św. Hieronimie: ale przyznam się, że te pokutników postacie leżące, wsparte na łokciach jakoś mi nie wyrażają potęgi uczucia chrześciańskiego.

Dominichin'a Magdaleny pokutujące z księgą, mogłyby po trosze ujść za Magdaleny kuszące; św. Hieronim z natury rzeczy jest przyzwoitszy; nie można nawet nie przyznać wyrazu pewnego głębszéj zadumy, ale życzylibyśmy go sobie w przyzwoitszéj postawie. Kościół, który uznaje wrodzoną człowiekowi potrzebę wyrażania swych uczuć przez zewnętrzny czyn, przepisuje mądrze obrzędy. W pierwszych czasach chrześciańskich takim znakiem zewnętrznym modlitwy była postawa prosta z wzniesionymi rękoma ku niebu; dziś upowszechnione klęczenie; można artyście i inne przyjąć, byle szlachetne; ale to rozciągnienie się wygodne i podparcie nie będąc już po ludzku szlachetną postawą, nie może tym mniéj być stósowną dla wyrażenia uczuć chrześciańskiéj duszy. Najwybitniéj wszystkie zalety i wady artysty przedstawia jego *Rebeka*. Zwracała ona ku sobie wszystkich oczy wyborną techniką; odrażała wielu naturalizmem wygórowanym. Postać niewieścia form pełnych ciała ubrana w szatę, ciasno przylegającą, w lekkutkie, delikatne fałdy złożoną, zarzuciła się cała zasłoną, ale tak przezroczystą, że nawet rysy twarzy doskonale przez nią wydatnieją; zwłaszcza gdy promień słońca prześwieci drobniuchne fałdki marmuru, widzisz je jak najdoskonaléj jakby przez prawdziwą zasłonę gazową.

Delikatność draperyi, którą podziwiają w kapitolińskiéj Dyjanie, nie zadowolała widać artystę; chciał coś dać jeszcze delikatniejszego i dał mimo ubrania obnażoną prawie postać, bo ubraną jakoby w same muśliny i koronki. Zbyteczną nadmieniać, że nie taką sobie wyobrażamy Rebekę, cnotliwą, gospodarną a wchodzącą w dom patryjarchalnych cnót pełen Izaaka; nie taką, jaką przedstawił artysta, jakby kokietkę z czasów bezpośrednio poprzedzających rewolucyją francuzką.

Trzecią nagrodę, medal gwoli zachęty (medaglia d'incoraggiamento) otrzymali z rzymskich rzeźbiarzy Andrei Ferdinando, Aureli Cesare, Contalamessa Pappotti, Fabi Altini, Ferrari Ettore, Lombardi Eio, Battista; z Francuzów Raffl z Paryża i Rigot Buissin z Silte; z Niemców Achtermann Wilhelm i Stoever Henryk; z Polaków Oskar Sosnowski.

Aureli dał niezłą grupę Labana całującego Jakuba. *Andrei* wystawił wcale udatną statuę wdowy rzucającéj grosz do skarbony kościelnéj, — mianowicie dziecię tulące się do łona matki pociągające; nadto *Rachel* postawiona naprzeciw Jakuba przez Aureliego, zaleca się wytwornością roboty. *Contalamessa* dał olbrzymią grupę w gipsie przedstawiającą św. Emidijusza chrzcącego św. Olizyą. Nad nich wyższy niezaprzeczenie uczeń Teneraniego *Lombardi* wystawił statuę Matki Boskiéj bolesnéj, w któréj może zą mało boleści, choć postać wielce szlachetna; biust naturalnéj wielkości, tegoż rodzaju, co Benzioni'ego Rebeka, podobnież nieskromny, choć ma przedstawiać *Skromność*; ale nadewszystko *Rebekę* zdala wypatrującą Izaaka. Ściągała ona mnóstwo wielbicieli ku sobie. Jest bo téż uderzającéj prawdy w przedstawieniu. Gdy Rebeka jechała w dom dotąd nieznanego sobie narzeczonego swego Izaaka, dowiedziawszy się, że jéj oblubieniec wyszedł naprzeciw niéj, ciekawością łacno wyrozumianą powodowana, chciała go z dala już zobaczyć. Tę chwilę artysta uchwycił i przedstawił w marmurze. Hoża, rzezka, pełnych form ciała, przybrana wschodnim obyczajem, z zawojem na głowie, stanęła w postawie wyglądającéj kogoś w dali; jedną ręką zasłaniając się od rażących promieni światła, drugą, na któréj naramiennik, trzymając zasłonę. W twarzy pełnéj skromności i niewinności wdzięku, wyraża się oczekiwanie pełne nadziei szczęścia; podanie całego ciała cokolwiek naprzód nadaje wiele ruchu i życia całéj postaci. Suknia w pasie ujęta dwakroć szarfą, w bogaty węzeł splecioną i spadająca malowniczo, ubiera całą postać wdzięcznie, choć z wielką prostotą i uwydatnia z skromnością formy ciała. Chciał widocznie artysta popisać się znajomością form ciała, i dla tego opuścił szatę na piersiach; ręce i stopy mogły mu były dać dosyć pola do popisu; jednak nic nadzwyczaj rażącego nie ma. Techniczne wykonanie jest bardzo wielkiéj doskonałości; a jednak jak tu daleko od klasyczności. Pomijając nawet to, że cała postać dziewicy bynajmniéj nie wiotka, lecz silnéj budowy, ręce i nogi wcale téż nie idealnéj delikatności, a więc że to wszystko trąci realizmem, już to samo, że w oczach wytężonych w dal całe życie się skupia, cała myśl utworu się uwydatnia, piętnuje to dzieło na realistyczne i wprost różne od klasyczności; w dziełach bowiem klasycznych właśnie to oko jest martwe zupełnie. Zresztą cały przedmiot jest raczéj rodzajowy, a bynajmniéj religijny; choć wątek wzięty z historyi św.

Fabbi Altini w odwrotnym kierunku w sztuce poszedł. Wystawił on statuę *Dawida* w pierwszéj młodości, Niepokalanego Poczęcia i Dantową allegoryą *Beatrice*, przedstawiającą wiedzę Bożą. *Dawid* nagi

z zarzuconym runem, z rycerskim szyszakiem u stóp, piękny jak Apollo; ale czyż to ten bojownik boży zabijający Goliata kamykiem z procy, albo ten lutnista, uśmierzający duchy złe, przez które Saul opętany? Nic z tego. W tę formę klasyczną grecką nie duch potężny hebrejskiego ludu, którego Dawid reprezentantem, nie dał się wtłoczyć, ba ani mu się dał poznać, choćby przeczuć. *Beatrice* wchodzi już więcéj w rodzaj klasyczny, i dla tego wcale udatna ta postać. Na globie świata, na którym w płaskorzeźbie kwiaty i gwiazdy i słońca, lekką stopą wznosi się natchniona postać dziewicza; długa szata opływa ją w bogatych fałdach, pełnych powagi; twarz natchniona we wieńcach i promieniach pała żarem, oczy wzbite wzgórę: jest to extaza wieszcza. Delikatność wykończenia wielka, choć nie dorównuje Gallieti'ego Fabiole. *Ferrari Ettore* młody jeszcze artysta dał płaskorzeźbę przedstawiającą scenę z męczenników Chateaubriand'a, w któréj Eudorus broni swéj narzeczonéj Cimodacei. Jest to znaczny utwór, a może w nim ze wszystkich włoskich, o których dotąd mówiliśmy, najwięcéj ducha. Chrześcijanie uchodzą przed napaścią pogan; zbrojny żołdak już dopada Cimodacei, która z przerażeniem słabéj, niewinnéj ofiary na pół słaniając się ku ziemi, i opasując dziewiczym ramieniem postać swego oblubieńca, szuka w nim podpory, ratunku. Wyraz oblicza dziewicy jest znakomity. Eudorus wszystek tchnie męztwem i wzrokiem samym trzyma na uwięzi dziką hordę pogańską. Cała postać narysowana śmiałą, pełną życia, dzielności i energii. W pośród ogólnego popłochu jeden kapłan, sługa Pana „pokoju," spokojny, bez trwogi, a ostatni w odwodzie jako dobry pasterz dający duszę swą za owce swoje. Jest to kompozycya na większą skalę: w każdéj z 20 osób tu występujących wypadek tragiczny odmienne stósownie do charakteru, płci i wieku wywiera wrażenie. Gdy to dzieło wykonane będzie w marmurze, będzie wartości niepospolitéj. Ojciec św. gdy zwiedzał wystawy, uderzony tą kompozycyą młodego artysty dowiadywał się o nazwisko jego i przesłał mu swe błogosławieństwo na dalszy zawód sztukmistrza. *Raffla*, Francuza, Madonna z dzieciątkiem niezła. Oryginalny pomysł miał artysta, że szatana przedstawił w postaci niewiasty. Żeby to pomysł był szczęśliwy nie powiem; boć duchy są bezpłciowe. Do przedstawienia czy Aniołów dobrych czy złych nadaje się jedynie postać męzka; gdyż w mężczyznie to Bóg typ człowieka stworzył pierwotnie, a niewiastę dopiero mu uczynił na pomoc jemu podobną. Aniołom zaś, z których każdy jest dla siebie rodzajem, typowa męzka przystoi postać, nie zaś żeńska, druga z porządku i jakoby tylko pomocnicza. Bardzo też przykre wrażenie czyni ta pierś niewieścia w szatanie; ja już dla tego samego wyłączyłbym go od nagrody.

Henryk Stoever zamieszkały w Rzymie, wystawił Anioła Stróża w marmurze i grupę w gipsie, Pana Jezusa, który léczy ślepo urodzonego. Jest to kompozycya pełna prostoty, ale i szlachetności i prawdy wielkiéj. Chrystus Pan, w rodzaju Torwaldsenowych pojęty, pełen dobroci i łagodności na obliczu, dotyka palcem powieki ślepo urodzonego, który przykląkł na jednym kolanie. Ręce wyciągnięte, usta otwarte, cała postać wyraża oczekiwanie cudu, łaski i miłosierdzia. Chrystusowa postać, w której rzeczywiście przejawia się powaga nadludzka, okrywa pełna szata; biedny ślepiec przez pół nagi dał sposobność do popisu z umiejętnością modelowania ciała; ale nad te wszystkie przybory formy, sama myśl, i ujęcie jéj i przedstawienie, kompozycya znamionuje niezawodnie niepośledniego artystę.

Wilhelm Achtermann przedstawił *pieta* tj. Matkę Boską bolesną z Panem Jezusem na łonie, i ukrzyżowanego w naturalnéj wielkości z gipsu, tudzież złożenie Pana Jezusa z krzyża także w gipsie. Matka Boska bolesna i ukrzyżowany Pan Jezus pojęte w pobożnem uczuciu; ale nadewszystko jego złożenie z krzyża jest znakomite. Nie widziałem na całéj wystawie nic z rzeźby podobnie na wielką skalę a z takim religijnym uczuciem pojętego. Przedstawiona chwila tuż po złożeniu z krzyża, Józef z Arymatei na wystawionéj naprzód jednéj nodze złożywszy słodkie brzemię ciała Jezusowego, drugą podtrzymuje je w pasie: Najśw. Panna pałającą od gorączki bolu serdecznego twarz świętą tuli do głowy P. Jezusa, św. Jan obejmuje Mistrza swego kolana i podtrzymuje święte ciało; św. Magdalena klęcząca schylona do opuszczonych ku ziemi stóp Jezusowych, zbiera sączące krople krwi najświętszéj na rozpuszczone swe włosy Tyle tu rzewnéj boleści, a jednak w każdéj osobie inna. W Najśw. Pannie największa, bo matczyna, ale zdaniem się mężnym na wolą bożą przemieniona, w heroiczne bohatyrstwo duszy, która cierpi, czuje całą okropność cierpienia, a jednak chętnie cierpi. Św. Jan boleje i za siebie osieroconego ucznia i za Matkę Najświętszą, jemu w opiekę powierzoną; jego wzrok spółczucia i własnéj boleści pełen spoczywa na tym wianku świętych głów Jezusa i Maryi. Św. Józefa z Arymatei boleść męzka, łza gwałtem wstrzymywana; cała postać najgłębszém tchnie spółczuciem. Ale może najszczęśliwiéj pojęta postać Magdaleny. Wielekroć widywałem ją przedstawioną w takiéj boleści niepohamowanéj, jakoby w niéj było wiele jeszcze uczucia ziemskiéj, ludzkiéj miłości. Tu inaczéj: tu nam się przedstawia jawnogrzesznicą najidealniéj, jak ją tylko pojąć i wystawić można; i tu ona pełna boleści, i tu ona nie może się utrzymać na nogach przez boleść serca, bo jéj nie dźwiga ta siła boża, przez którą Najświętsza Panna stała pod krzyżem, nie upadła, nie rzucała się, stała; i tu ona zapłakana; ale tu ona grzesznica opłakuje nie jedno śmierć Pana Jezusa najlepszego, ale winę, jaką przez grzechy swe miała, w téj śmierci, tu ona nawet nie zwrócona do oblicza Jezusowego, lecz niejako pod tarczą jego ciała skulona u stóp przebitych, włosami, które jéj były sidłami grzechu, zbiera krople krwi sączącéj na okup swych grzechów. Jeżeli Chrześcijanie pierwsi zbierali krew męczenników na samym placu męczeństwa i namazywali nią ciało swoje, życiem nieraz przypłacając świętą swą żądzę, jakiéjże dopiero ceny była krew Jezusowa dla Magdaleny pokutującéj, ta krew, któréj jedna kropla zdołała świat odkupić. Patrząc na tę św. Magdalenę zbierającą krew Jezusową, przychodzi na myśl, że Pan Jezus dla pociechy służebnicy swojéj zsyła jéj resztki krwi zatajonéj w krzepniejącym ciele.

A to ciało Pana Jezusa jakże szlachetnie, religijnie przedstawione. Nie jest to trup martwy, stężały; choć dusza opuściła to ciało, żyje w nim jeszcze duch boży, bóztwo. Jakże to wielu artystów zapomina o tem, co zapomnieć grzechem jest niedarowanym artyście; że w przedmiotach nadprzyrodzonych nie trzeba być naturalistą szorstkim, lecz we formie pełnéj prawdy naturalnéj uwydatnić supernaturalizm. Otóż jeźli już w ciałach wielu Świętych po śmierci znachodziła się giętkość członków; jeźli owszem woń dobywała się słodka i całe ciało wypiękniało dziwnie; czyż tym więcéj nie można artyście przypuszczać, że to ciało Jezusowe było po śmierci giętkie, piękne, choć martwe? Wszakżeż to dogmatem jest, że bóztwo Syna Bożego, po rozłączeniu się duszy z ciałem, mieszkało i w duszy i w ciele; czyż zatem pozostając mieszkaniem Ducha św. nie mogło pozostać choć w takim stanie, w jakim pozostawały nieraz ciała sług jego? Dobrze to pojął Achtermann i dla tego w tém zmęczonem obliczu Jezusowem pozostał ten wyraz tkliwéj dobroci, w całego ciała układzie godność wspaniała. Kto chciałby porównać całą wyższość tego przedstawienia rzeczy idealnego od naturalistycznego, miał sposobność na wystawie oglądać w salonie czwartym gdzie akademii św. Łukasza utwory były wystawione, dzieło profesora Karola Heinhausera. Chrystus Pan tu stężały, skostniały, z całym śladem okropnych mąk leży tu wznak, a nad nim pochylona klęczy Matka Bozka bolesna w takim nadmiarze boleści, z takim okropnym wyrazem cierpienia w obliczu, w ustach kurczowo ściągniętych, w podniesionych brwiach, wydętych powiekach, że zgroza przejmuje z oglądania takiéj boleści macierzyńskiéj.

Ksiądz Biskup Kuziemski.

Ksiądz biskup Kuziemski rzadko kiedy daje o sobie słyszeć od jakiegoś czasu; ale lepiejby mu było, gdyby o nim nic nie słyszano, ponieważ każda nowa wiadomość w coraz go gorszém przedstawia świetle. Czas pewien, gdy ksiądz Kuziemski starał się o archidyecezyą lwowską, przycichły zupełnie dzienniki rosyjskie pochwałami na rzecz jego, a to milczenie wzięto w Galicyi za dobrą monetę, nawet już głosić zaczęto, że ksiądz Kuziemski widząc co dokazują Moskale w Polsce, ostygł w swéj miłości dla tatarszczyzny. Teraz wszakże stracona już widać nadzieja katedry lwowskiéj, więc i ks. Kuziemski znowu jawnie występuje z dążeniami moskiewskiemi i z agitacyą antykatolicką.

Birż. Wiedom. odebrały list pasterski ks. Kuziemskiego następującéj treści:

„W granicach obecnéj chełmińskiéj Rusi niegdyś mieszkała czysto ruska ludność, wyznająca grecko-unicki obrządek. Ale nastał czas zamięszania dla naszéj cerkwi i narodowości. Ruś podpadła pod władzę Polski. Od tego czasu liczba ruskich coraz to się zmniejszała. Zrazu odstępowała od swego kościoła szlachta; za nią poszło mieszczaństwo, a na koniec włościanie. Od przyjęcia przez przodków naszych złączenia ze świętym rzymsko-katolickim Kościołem, rzymscy papieże w różnych czasach i wielekroć razy podnosili swój głos w obronie naszéj grecko-unickiéj cerkwi, lecz zawsze naprożno: Polska propaganda działała i działa nad zniszczeniem Rusi i jéj kościoła. Za dowód służą prawie wszędzie zniszczone nasze domy boże i znaczna ilość w każdéj parafii tych, co odstąpili od swéj wiary i narodowości. Ponieważ takie przejścia na inną wiarę odbywały się samowolnie i bez uznania Stolicy rzymskiéj, należy je uważać za bezprawne i nie rzeczywiste; w skutek tego wszyscy osobiście przyłączeni do łacińskiego kościoła i z nich zrodzeni winni wrócić na łono swego naturalnego grecko-unickiego kościoła. Pytanie to należy do najtrudniejszych. Gdy zaś jego rozwiązanie wiele zależy od poznania miejscowych okoliczności, postanowiliśmy uprzednio przedłożyć takowe do wszechstronnego obejrzenia naszemu duchowieństwu.

„W powyższym celu nakazujemy każdemu proboszczowi wygotować:

„1. prawdziwy i wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli łaciński obrządek;

„2. takiż spis wszystkich zrodzonych bezprawnie przeszłych na łacińmost, a przy układaniu spisów, nie trzeba ograniczać się żadnym terminem;

„3. po utworzeniu spisów i po zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy proboszcz ma podać dokładny raport, w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia podobnego rezultatu.

„Tak raport, jak spisy, w przeciągu czterech miesięcy należy wygotować dla możności przejrzenia ich na następnym dyecezalnym zjeździe.“

(Czas.)

Listy soborowe w „Tygodniu.“

Powielekroć była w piśmie naszym mowa o tak zwanym rzymskim korespondencie do drezdeńskiego *Tygodnia.* Korespondent ten zajmuje się niemal wyłącznie Soborem i Zmartwychwstańcami. Sprawy soborowe traktuje *à la Augsburger Allg. Ztg.*, Zmartwychwstańców zaś ściga bez wytchnienia od lat kilku w sposób najniegodziwszy.

P. Kulczycki nie wiedzieć dla jakich pobudek jest nieprzyjacielem Soboru w ogólności, dla czego zaś przeciwnikiem nieomylności papiezkiéj, sam to powiedział — na przekór Zmartwychwstańcom.... Takiego argumentu używał Luter naprzeciw papistom, byle im tylko dokuczyć, byle protestować.... *Stat pro ratione voluntas.*

Pan Kulczycki późniéj cofał się i tłomaczył, że niomylność nie ma nic wspólnego z Polską, i że ta sprawa w obec sprawy narodowéj jest obojętną. Mimo to p. Kulczycki do téj chwili wiernie stoi po stronie tak zwanéj opozycyi, a z całéj duszy nienawidzi zwolenników „nowego“ dogmatu.

W num. 23. *Tygodnia* składa on nowe tego usposobienia swojego dowody. Infallibiliści przemawiają słabo, lubo namiętnie w obronie nieomylności, nieraz dla ziemskich widoków — niejeden może dla kardynalskiego kapelusza.... Opozycya natomiast argumentami swemi wszystko obala i gruchoce....

Oto co czytamy o mowie prymasa węgierskiego i patryarchy Jusufa:

Mowy obu kardynałów, znanych obrońców udogmatyzowania nieomylności papiezkiéj, żarliwie za nią obstawały. Patryarcha antyocheński, lub z wielkiém umiarkowaniem, silnie się udogmatyzowaniu opierał. Mowa prymasa węgierskiego oględna i dyplomatyczna, równoważąca się między obiema stronami, miała trącić, jak zapewniają, zbyt widoczną nadzieją kardynalskiego kapelusza i odbijała obok mów kardynałów Rauschera i Schwarzenberga, w przedzień powiedzianych. Pierwszy dowodził niepodobieństwa orzeczenia dokładnie kiedy Papież przemawia *ex cathedra* oraz praktycznego zastosowania dogmatyczności do aktów papiezkich w dziedzinie obyczajowéj, gdzie oprócz niesłychanych trudności historycznych — gdyż moc dogmatyczna i na wstecz rościągnąć się musi, — nastąpić powinny nieuchronne starcia miądzy Kościołem a rządami, które zwykły wkraczać w tę dziedzinę. Drugi zaś, powstając stanowczo i gorliwie przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu, uderzył na ultromontańskie pisma *la Civilta cattolica, l'Univers,* potępiając głośno opiekę, jaką Dwór rzymski nad temi pismami rościąga, słabość, jaką ma do nich, i wytykając zgorszenie, jakie skłonność do organów tak gwałtownych i namiętnych rodzić koniecznie musi w krajach, gdzie rzymski, francuzki i belgijski ultramontanizm ogranicza się do paru dzienników i niewielu osób, a nie zaraził jeszcze katolickiego ludu i większości duchowieństwa.

Podziwiajmyż, jakich wyrazów dobiera p. Kulczycki, by tylko dla przeciwników nieomylności zjednać serca i umysły czytających:

Ks. Mac-Hale odpowiadał kardynałowi Cullenowi z wielką prostotą, jasnością i umiarkowaniem, ale przytém ze znakomitą ścisłością loiczną i siłą dowodów zbijał wszystkie jego argumenta na korzyść dogmatycznego orzeczenia, dowodząc owszem niewczesności i niemożności takowego.

Arcybiskup paryzki pokazał oczywiście, że czynione mu zarzuty dwuznaczności i mydlenia w nadziei kardynalskiéj purpury, były bezzasadnemi. Mowa jego przeciw udogmatyzowaniu była *nec plus ultra* dobitności i stanowczości. Chłodno i głęboko pomyślana, przywdziała owszem formę wyrazistą, gorącą, niemal gwałtowną. Mowca, jak to pospolicie mówią, nie obwijał zdań swoich w bawełnę. Dowodził, iż następstwa zamienienia nieomylności papiezkiéj w dogmat wiary stać się muszą nieodbicie szkodliwemi, niebezpiecznemi, zgubnemi. Rzekł bez ogródek, że ogłoszenie dogmatu nieomylności byłoby jedno i to samo co nieuchronny i niechybny upadek doczesnéj władzy papieży. Innemu mowcy możnaby zarzucić przesadę i nieznajomość politycznego położenia, skrytéj myśli gabinetów: członkowi zaś rady prywatnéj cesarza Napoleona i osobistemu jego przyjacielowi trudno było uczynić podobny zarzut.

P. Kulczycki wciąż znieważa biskupa Hefelego i kardynała Schwarzenberga, którym w usta kładzie wyrazy i nieprawdziwe i niedorzeczne.

Oto co pisze:

Ks. Hefele położył także nacisk na tę rewolucyjną dążność większości soborowéj, wyrażającéj się ustanowieniem dogmatów, których jako żywo Kościół Chrystusów nie znał i grożącéj zupełnym przewrotem nauki objawionéj: „Powiedziano w téj zagrodzie, rzekł on, że św. Piotr zdumiałby się, gdyby wstawszy z grobu ujrzał wssystkich biskupów Chrześciańśtwa tutaj zebranych. Ja zaś powiadam, że gdyby święty Piotr zmartwychwstał, struchlałby i odchodził od siebie z boleści widząc gotujące się przy jego katakumbie ścięcie św. Pawła, to jest episkopatu całego, któremu jednym zamachem chcą głowę strącić z karku.“ Kardynał Schwarzemberg przy końcu ostatniéj mowy swojéj wyraźnie pogroził schizmą nie tylko wschodnią ale i zachodnią. Arcybiskup paryzki, jak donieśliśmy wyżéj, zapowiedział upadek świeckiéj władzy Stolicy Świętéj, jako bezpośredni wynik udogmatyzowania nieomylności.

P. Kulczycki wylewa potoki nienawiści ku Jezuitom, których o poruszenie całéj téj kwestyi obwinia. Widoczną jest rzeczą, że p. Kulczycki czerpie z *Augsb. Allg. Ztg.*, tego dzisiaj zbiorowiska wszelkich niecnych napaści na Sobór, na Papieża i na Jezuitów. Szkoda tylko, że p. Kulczycki przychodzi za późno.... To co on teraz pisze, myśmy już dawno słyszeli....

Chcielibyśmy tylko wiedzieć na mocy jakiego osobnego przywileju p. Kulczycki zasiada razem z Biskupami, kiedy wszystko tak dobrze słyszy i widzi wszystko co się na sali soborowéj dzieje. Przecież *Augsb. Allg. Ztg.*, która mowy Biskupów streszcza lub dosłownie niekiedy podaje, nie jest dlań wyłączną powagą....

Oto ustęp przydłuższy, który mamy na myśli:

W ogóle biskupi, z opozycyi na to zwracają uwagę, iż w rzeczy saméj przedstawiają oni większość katolickiego świata w zdaniu o nieomylności papiezkiéj, albowiem mają ogromne dyecezye w najbardziéj ucywilizowanych krajach, w ów czas gdy liczbową przewagę na Soborze otrzymują pasterze mający albo szczupłe bardzo dyecezye, jak we Włoszech, gdzie na 22 milionów mieszkańców przypada 275 biskupów, nie licząc wakujących stolic, dyecezye z nieznaczną liczbą wiernych, jak wikaryusze apostolscy, albo nakoniec pasterze bez owieczek, to jest *in partibus infidelium.* Biskupi opozycyjni powiadają, że od lat ośmiu czy dziesięciu jak Jezuici zaczęli przyprowadzać do skutku pielęgnowany przez nich od lat trzystu projekt udogmatyzowania, biskupi włoscy, wikaryusze apostolscy i biskupi *in partibus* misyonarzami nie będący, wybierani byli ciągle i niezmiennie za ich sprawą między duchownymi, o których miano pewność, że za projektowanym dogmatem będą głosowali. Wzgląd na ten dogmat był magnesową iglicą w prekonizacyi biskupów i takim sposobem zdołano dojść powoli i cierpliwie do utworzenia jednolitéj większości. Pomienieni Ojcowie dodają nakoniec, że Jezuici widząc wielkie chmury zawisłe nad Towarzystwem Jezusowem i bacząc podeszły wiek Piusa IX., (z innym bowiem Papieżem nie dopięli by swego celu) jako też niepewność jutra dla doczesnéj władzy, postanowili przyspieszyć swój zamach stanu, który tém się najbardziéj wydaje i wykazywa, że agitacya o nieomylności wywołana została nie przez przeciwników, ale przez tych samych, którzy zamyślali udogmatyzowanie, że nikt obecnie nie podawał w wątpliwość powagi i zwierzchności rzymskiego pasterza, tak jak podawano w wątpliwość wielkie prawdy religijne, które dawne sobory musiały dopiero zasłaniać i stwierdzać dogmatycznemi orzecze-

niami, i że owszem Papież jako Głowa Kościoła uznawany był i szanowany przez większość tych nawet, którzy mu chcą królestwo doczesne odebrać. Agitacya więc ta, przytacza na dzisiaj jako główna podnieta i konieczny powód do dogmatycznego orzeczenia, jest sztuczną jak sztucznemi są adresa ze wszystkich części świata do Papieża na korzyść udogmatyzowania wysłane na jednostajne hasło i komendę. Jezuici, — powiadają opozycyjni Ojcowie — rzekli sobie: albo zamach stanu się uda i będziemy panować nad Kościołem całym, albo się téż nie powiedzie, a wtedy zguba nasza, która zkądinąd staje się nieuniknioną, nie ograniczy się na nas: wraz z nami zginie także papieztwo i spełni się to, cośmy zawsze utrzymywali i dowodzili, to jest, iż papieztwo istnieć nie może bez Towarzystwa Jezusowego. Słowem byłby to wypadek tonącego, który się chwyta pływacza, wołając: wypłyniem razem, albo ty ze mną musisz pójść na dno! Opozycya w prywatnych swych rozmowach powiada bez ogródek, iż uważa Towarzystwo Jezusowe i dogmat za te właśnie bramy piekielne, które wielki Klemens XIV. przeczuwał w zgromadzeniu, kiedy je rozwiązał pamiętną bullą, któréj tekst już nawet dziś zaginął. Wielką, prawią, oddałby usługę wiernym, ktoby tę bullę obecnie wynalazł i przedrukował. Jednem słowem rozjątrzenie mniejszości soborowéj przeciwko Jezuitom jest nieuśmierzone, a ks. Melchers, arcybiskup koloński, powiedzieć miał jenerałowi ich, O. Beckxowi: Jeżeli ogłoszenie dogmatu nastąpi, wyruguję wasz zakon z mojéj dyecezyi. Kilku innych biskupów miało się w jednakowy sposób wyrazić.

Co p. Kulczycki o Jezuitach w końcu pisze, jest zbyt niedorzeczne, żebyśmy objaśniać mieli.

Wiadomości potoczne.

— Wczoraj 16. b. m. przypadła rocznica śmierci ś. p. ks. biskupa Konstantego Łubieńskiego. Z powodu, że się dzień ten zbiegł z uroczystością Bożego Ciała, już 14. we wtorek odprawiony został aniversarz z wigiliami w kaplicy św. Jana Kantego.

— **Z wielu stron wzywani, postanowiliśmy wydawać tutaj w Poznaniu: Bibliotekę kaznodziejską w zeszytach miesięcznych na wzór popobnych pism we Francyi i w Niemczech. Poszyt pierwszy rozpoczynający Rok kościelny, niezadługo się ukaże. Dla braku miejsca w dzisiejszym numerze Tygodnika ograniczamy się na tym króciutkim doniesieniu, plan szczegółowy całego przedsięwzięcia odkładając do następnego tygodnia.**

— *Dziennik poznański* ogłosił i zbiera składkę na ks. prałata Sosnowskiego.

Bardzobyśmy i my chętnie dopomogli mu w téj robocie, gdyby nie była ona demonstracyą i to szkaradną demonstracyą.

Oto w jaki sposób pismo drezdeńskie, *Tydzień*, a raczéj p. Kulczycki w *Tygodniu*, składkę rzeczoną u nas wywołał:

A propos Zmartwychwstańców, protestujem jak najuroczyściéj, iż to, cośmy rzekli o nieomylności papiezkiéj, niema najmniejszego związku z walką naszą przeciwko nim. Gdybyśmy byli stokroć infalibilistami, gdyby nawet Zmartwychwstańcy stokroć należeli do opozycyi soborowéj, mielibyśmy ich zawsze za niebezpiecznych dla Polski. — Przeciwieństwo nasze soborowe niema nic wspólnego z przeciwieństwem tém narodowém. Są to dwie odrębne rzeczy. Wiemy, że Zmartwychwttańcy radzi dowodzą w Rzymie, iż opozycya przeciwko nim wypływa z opozycyi przeciw Stolicy św. i *vice versa*. Jednakże przeciw Stolicy świętéj nie występujem, tylko przeciw doktrynom nieznanym jeszcze, w których mamy dwiestu biskupow za sobą; ale i w tém nawet nie powołujem się bynajmniéj odłazu ku Zmartwychwstańcom. Ks. Sosnowski należy do stronników dogmatycznego orzeczenia, a przecież go z duszy poważamy, wielbimy, miłujemy, bo to uczciwy człowiek, świętobliwy kapłan, nieposzlakowany Polak!

Dla tego to podejmujemy z prawdziwym zapałem myśl korespondenta rzymskiego *Gazety Narodowéj*, którego resztę niektórych zdań w rzeczach Polski niedotyczących nie podzielamy. Ale podzielamy owszem z całego serca chęć jego wywołania w całym kraju naszym wielkiéj narodowéj składki dla księdza Sosnowskiego, prześladowanego przez Zmartwychwstańców. Z własnéj kieszeni złożym niebawem w ręce szanownéj redakcyi *Tygodnia* grosz wdowi, na jaki nas stać, 10. franków tylko niestety!

Ale wy zamożni, wy opływający we wszystko! spieszcie z obfitą daniną dla naszego męczeńskiego przedstawiciela na Soborze, dla godnego pierwowzoru polskiego kapłana. Zmartwychwstańcy chcieli w roku upłynionym wywołać „składkę oburzenia“ przeciw narodowemu stronnictwu. Ogłośmy składkę oburzenia przeciwko nim na rzecz księdza Sosnowskiego. Niech i trzecia nieszczęsna dzielnica Polski przyłączy się do niéj, jeżeli podobna. Niech to będzie wielki plebiscyt od morza do morza, za wiarę naszych ojców a przeciwko wrogom naszéj niepodległości, plebiscyt pod formą ewanielicznego grosza dla biednego starca. Panowie Stańczykowie, proponujem wielką demonstracyą!

A więc nie chodzi o ks. prałata Sosnowskiego, który jest tu tylko za parawan użyty, jéno o Zmartwychwstańców.

Niechajże uczciwi ludzie zobaczą, czy się im godzi wziąść udział w takiéj podstępnéj machinacyi.

W każdym razie należało naprzód zapytać księdza prałata Sosnowskiego, czy pozwoli, aby dlań składkę zbierano. Tak się zawsze czyni w obec ludzi godnych uszanowania.

Nie uczyniono tego i teraz imię szanownego prałata, niezawodnie wbrew jego woli, służy za chorągiew dla P. Kulczyckiego et consortes.

P Kulczycki chce wmówić łatwowiernym, on co tak upornie wmawiać umie, że Zmartwychwstańcy prześladują ks. prałata Sosnowskiego. Jest to nowy wymysł z jego strony, nietylko na żadnéj podstawie, ale na żadnym pozorze nie oparty.

W innéj okoliczności i skoroby się tylko potrzeba okazała, chętnie sami składkę na szanownego prałata Sosnowskiego otworzymy. Dziś ostrzegamy duchownych zwłaszcza, przed jawną zasadzką.

Po wydrukowaniu już słów powyższych, wczorajszy *Dziennik pozn.* przyniósł nam list p. Stanisława Chłapowskiego z Szołdr w téj saméj sprawie i w tym samym duchu co uwagi nasze pisany. Pan St. Chłapowski podobnież jak i my w téj składzce widzi agitacyą p. Kulczyckiego, prześladującego wytrwale i na wszelkich szlakach ks.ks. Zmartwychwstańców. „Postanowił on, *czytamy w liście*, zadzwonić w wielką trąbę patryoty-

zmu, aby następnie, po uwiedzeniu nieświadomych, zadąć w małą trąbkę dokonanéj zemsty nad przeciwnikami.“

Dziennik ze swéj strony kilka zdań do listu p. St. Chłapowskiego dodaje i oświadcza, że „dziełu temu nie stronnicze, ale *narodowe* przypisuje znaczenie.“ Oświadczenie to przyjmujemy w dobréj wierze bez wszelkich skrupułów; wszelako żal nam, iż ci, co wzięli pochop do składki właśnie z listu pana Kulczyckiego w *Tygodniu,* nie zastrzegli się równocześnie przeciw zbyt łacno nasuwającemu się przypuszczeniu, jakoby i cel i tendencyą, jaką on téj składzce przypisuje, razem z nim podzielali.

— *Dziennik pozn.* dość długo taił fakt odwołania dwóch listów wymierzonych przeciw *Tygodnikowi* przez kapłana z prowincyi, jednakże wobec jawności, jakiéj odwołanie owo nabrało przez ogłoszenie go w piśmie naszym, w *Gazecie toruńskiéj* a nawet w tutejszéj *Pos. Ztg.*, niepodobném było milczeć i nadal.... *Dziennik* czuje, że dziś milczenie samo nie wystarcza.

Dziennik więc wspomina w num. swoim 133. o liście kapłana z prowincyi, zamieszczonym w 22. num. *Tygodnika.*

Dziennnik chce datami udowodnić, że kapłan z prowincyi retraktacyą swoją pisał pod naciskiem moralnego przymusu ze strony „pewnych sfer na horyzoncie poznańskim“. Będzie rzeczą kapłana odpowiedzieć należycie na ten ubliżający mu zarzut.

My o artykuliku *Dziennika pozn.* pozwolimy sobie kilka uwag zrobić.

Dziennik uparcie a bez wszelkiéj podstawy twierdzi, że *znaczna część duchowieństwa* jest po jego stronie.

Pytamy się: Na jakiéjże to faktycznéj podstawie opiera się powyższe twierdzenie?

Prosimy o dowody, inaczéj utrzymywać będziemy, że *Dziennik* śmiało a podstępnie w *„znaczną część zacnego duchowieństwa naszego“* wmawia to, do czegoby się ono zgoła nie przyznało.

Dziennik pisze:

„Wystąpienie kapłana z prowincyi w *Dzienniku* stało się *„hasłem istnéj burzy“*, któréj sile wytrwałość kapłana z prowincyi nie była zdolną się oprzeć.“

Dziennik i tu znowu gołe twierdzenie rzuca. My o *istnéj burzy* nic nie wiemy. *Dziennik* obowiązany jest faktu „istnéj burzy“ dowieść, w przeciwnym bowiem razie cóż sądzić o jego prawdomówności?

W polemice naszéj z kapłanem z prowincyi powiedzieliśmy byli, że *Dziennik* wystąpienia jego nadużywa i nadużywać będzie bez końca.

Prawdziwości słów naszych dowodzi i ten artykuł *Dziennika*, o którym właśnie mowa. *Dziennik* kapłanowi z prowincyi za dwa jego listy wyraża wdzięczność swoję mimo protestacyi jego obecnéj, w któréj cofa poprzedni swój sąd o *Dzienniku.* Tamte listy mają w oczach *Dziennika* znaczenie swoje najzupełniejsze, ten zaś zrywający z nim solidarność, maszże być bez wszelkiéj wartości? Jakaż w tym logika?

Chyba ona *Dziennikowa par excellence*, że cokolwiek pochlebnego o nim kto napisze, jest prawdą; zaś wszelka nagana, wszelkie upomnienie, słowem, wszystko co nie zgadza się z nim bezwarunkowo, jest fałszem „bez podstawy i powodu.“ Stąd praktyki one *Dziennikowe* by „z lubością zaznaczać“ każdy gdziebądź pojawiający się a przychylny dlań artykuł, a milczeniem — *alto silentio* — pomijać wszelki przeciwny objaw publicystyczny.

Dziennik oczywiście ciężką poniósł klęskę przez proste i szczére odwołanie kapłana z prowincyi. Niezadowolnienie swoje chciałby ukryć przed czytelnikami, przecież mimo wszelkich spokojnych na pozór i umiarkowanych wyrazów o kapłanie z prowincyi, czuje każdy, jakie w *Dzienniku* usposobienie przeważa.

Cóż znaczą bowiem te słowa:

„Obecnego kroku kapłana z prowincyi *zbyt surowo sądzić* nie myślimy.“

„Zbyt surowo sądzić nie myślimy“ — kapłan z prowincyi chciał, żeby *Dziennik* „deprekacyą“ jego ogłosił, a nie, żeby go przed swój sędziowski powoływał trybunał.

Dziennik „nie myśli *zbyt surowo sądzić*“ kapłana z prowincyi, dla czego? Oto:

„Zna moralny przymus, pod którego *ciężarem i naciskiem* odwołanie swe skreślił.“

„Znając moralny przymus“ — niechże tedy *Dziennik* powie stanowczo, kto? kiedy? czém? jak? ów *moralny przymus* wywierał na kapłana z prowincyi. Jeśli tego nie wykaże, *Dziennikowi* zarzucać będziemy grube ubliżenie kapłanowi, którego jako człowieka słabego charakteru przedstawia publicznie, i wojowanie domysłami, przeciwko którym tak się bardzo zagradzał....

My w obec tego nowego doświadczenia wznawiamy nasz dawny zarzut, iż *Dziennik* przeciw „pewnym sferom na horyzoncie poznańskim“ zionie nienawiścią i niepohamowaną żądzą pała, by te pewne sfery oskarżeniami ciągłemi i ciągłemi insynuacyami podać w podejrzenie polskiéj społeczności.

— *Posener Ztg.* z dnia 14. czerwca w num. 135. zamieściła artykuł wstępny pod napisem: *Was wird Preussen thun*? Artykuł ten ze wszech miar niegodny zasługuje na uwagę katolickiéj społeczności.

Posener Ztg. stoi pod względem religijnym na gruncie radykalismu, to znaczy, bezwzględnéj negacyi wszelkiéj pozytywnéj religii, dla niéj tylko *Bildung und Civilisation* mają znaczenie.

Posener Ztg. mimo to bez wytchnienia zajmuje się sprawami katolickiemi a mianowicie Soborem watykańskim i nieomylnością papiezką. Ten Sobór i ta nieomylność są jéj solą w oku — nie może ich strawić, nawet wczasu zażyć nie może....

Owóż w powyższym artykule *Posener Ztg.* sierdzi się niezmiernie, aż do utraty przytomności, z powodu, że nieomylność papiezka jeszcze przed uroczystością św. Apostołów Piotra i Pawła ma być wedle niéj ogłoszoną.

Posener Ztg. chciałaby niebo i ziemię poruszyć, by jéno do tego nie przyszło, — jéjby serce pękło z bólu i żałości na widok jak skutkiem tego ogłoszenia na Kościół katolicki klęski straszliwe walić się będą jedna po drugiéj.... W utrapieniu swym przecież upatruje kotwicę zbawienia.... Tą kotwicą to — rząd pruski, i do niego odzywa się ona gorąco, silnie a wymownie....

Posenerka obrzuca błotem papieztwo, Papieża, „ku-

rą rzymską", a potym woła na rząd, żeby zaraz po ogłoszeniu nowego dogmatu nie tylko zerwał stosunki z „kuryą" i Biskupom znosić się ze Stolicą Apostolską zakazał (bo to środek niedostateczny), ale nadto, żeby się całkiem wyrzekł Kościoła katolickiego, odepchnął go od siebie, zabrał mu szkołę, śluby cywilne zaprowadził i poznosił instytucye katolickie.... To wszystko ma się stać w imię dobra państwa i w imię wolności.

Posener Ztg. jest otwarta.... śmiało wypowiada czego chce...., i to cnota nie mała.

Taki radykalism znany nam dostatecznie.... wszędzie on jednakowy, katolicy wiedzą, czego się od liberałów spodziewać.

Zajadłości, zaślepienia a nierozumu w artykule *Posener Ztg.* pełno w każdym nieomal wierszu.... zostawiamy to komu innemu do rozstrzygnięcia, czy w państwie pruskiém — *Paritaetsstaat* — wolno tak jawnie, systematycznie a bezkarnie napastować instytucyą, któréj wszelka wolność zagwarantowana. Chcemy tylko jeszcze zwrócić uwagę czytelników na następujące słowa:

„Die Jesuiten dürfen Missionsprädigten halten, in welchen sie jener Unduldsamkeit das Wort reden, die auf einem katholischen Friedhofe um keinen Preis einen Evangelischen bestattet sehen will, sie dürfen Ohrenbeichte hören, um Knechte und Mägde, welche bei Evangelischen dienen, die Absolution zu verweigern."

Nienawiść ku Jezuitom doszła tu do najwyższego stopnia — do zapamiętałości.... i wybucha gwałtownym prądem ohydnéj denuncyacyi *in optima forma*, żeby Jezuitom nawet kazania miewać zabroniono i spowiedzi słuchać.

Niemniéj widoczném dla każdego, jak w tych zdaniach wyszydzona instytucya Pokuty św.

Na czymże i kiedy skończy się to wszystko?

My przeciw tym wszystkim napaściom niecnym silnie głos podnosimy i sprawiedliwości a poszanowania rzeczy dla nas drogich, wielkich i świętych dopominamy się od każdego uczciwego a rozsądnego człowieka.

My się w obce nam sprawy zgoła nie mięszamy i nie tykamy nikogo i niczego, bo umiemy uszanować wolność przekonań i pokój miłujemy....

P. S. Wczorajszy, 137. num. *Posener Ztg.* przynosi dość obszerny artykuł o *Tygodniku*, czyli raczéj niedorzeczną, rozwlekłą a nienawiścią pałającą wycieczkę przeciw — Jezuitom. *Furor jesuiticus* już — co na to radzić?....

Artykuł *Posener Ztg.* może być gładko, potoczysto napisany — tych dla których frazesa, czcze gadaniny są rozkoszą, byleby przeciw Jezuitom, głupim katolikom lub zaciekłym ultramontanom wymierzone były — może ten artykuł zachwycać — dla nas jest on bez wszelkiéj wartości, bo nie ma w nim żadnego argumentu i żadnego faktu. *Posener Ztg.* nie chodzi o prawdę, o słuszność i o sprawiedliwość, jéno o frazes, bo frazes dziś — potęgą,.... o którą my jednakże nie dbamy.

Co do *Augsb. Allg. Ztg.* — czy *Pos. Ztg.* na seryo utrzymuje, że ona nie jest pismem protestanckiem?

Co do kanonów papiezkich, niechżeż *Posener Ztg.* nie gniewa się zbyt mocno, przecież te kanony samym tylko katolikom zakazują małżeństw cywilnych, i samym tylko katolikom zabraniaję tak zwanego wolnego badania *(freie Forschung)* i oderwania szkoły od Kościoła.... *Posener Ztg.* może zdrowa śmiać się z anatematów — chyba, że jéj tak bardzo żal poczciwych katolików, na których głowy owe anatematy jak grad spadają....

— Czytamy w *Pielgrzymie:*

Dnia 7. czewca. Otoż stanął piękny kościołek przy Domu św. Józefa teraz już zupełnie wykończony. Przed rokiem został założony kamień węgielny, dzisiaj odbyło się uroczyste poświęcenie. Aktu konsekracyi dopełnił Najprz. ks. Sufragan Jerzy Jeschke w otoczeniu wielu księży z Pelplina i okolicy. Kazanie tłumaczące znaczenie poświęcenia Domów Bożych miał ks. Prob. Guziński z Lembargu. Kościółek nosi tytuł św. Józefa, którego wizerunek znajduje się w głównym ołtarzu. W pobocznym ołtarzu po lewéj stronie jest wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, podarunek Najjaśniejszéj królowéj Augustyny, po prawéj zaś stronie w ołtarzu jest obraz wyobrażający Matkę Boską, otoczoną aniołami, pędzla p. Stefana Lewickiego, który jest rodem z Bobowa, a przez 7. lat kształcił się w Rzymie w sztuce malarskiéj. Obraz ten przynosi wielki zaszczyt młodemu artyście. Przez niego również i ściany kościółka jako i też przedewszystkiém sklepienie w presbyterym jest w gustowny sposób przyozdobione.

Składka na potrzeby Soboru.

XVIII.

Z poprzednich spisów	1057 tal.	11 sgr.	4 fen.
Ks. Perużyński i par. z Wszemborza	6 tal.	15 sgr.	— fen.
Ks. Huebner i par. Xiężka .	9 tal.	— sgr.	— fen.
Razem	1072 tal.	26 sgr.	4 fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandtą w Grodzisku.